GŁOS KOBIET

10 gr.

Nr. 1. Warszawa, 10 stycznia 1937 r. Rok XXX

Jedyne pismo kobiet pracujących

Przed trzydziestoma laty

Polska Partia Socjalistyczna zajmuje od 50 lat najzaszczytniejsze stanowisko w życiu publicznym Polski, dzięki wielkiej ofiarności i bohaterskim wysiłkom towarzyszy i towarzyszek.

Cała prasa socjalistyczna to historia nieprzerwanego zmagania się z przeciwnościami w najtrudniejszych warunkach i trwania na posterunkach.

W tym łańcuchu wysiłków ma swoje miejsce i „Głos Kobiet".

Przed 30 laty kolportowanie pisma kobiecego nie było sprawą łatwą, a towarzyszy kolporterów ośmieszano, gdy sprzedawali „babską gazetę".

Na Śląsku Cieszyńskim już przed trzema dziesiątkami lat znaleźli się towarzysze, którzy z całym oddaniem nie tylko poparli prace Wydziału Kobiecego, ale zajęli się kolportowaniem i dzięki ich pomocy „Głos Kobiet" z dodatku do „Robotnika Śląskiego" stał się pismem samodzielnym.

Do najgorliwszych przyjaciół „Głosu Kobiet" należeli t.t. Józef Jedynak górnik z Michałkowic. Józef Grendziak z Orłowej, Winnik z Radwanic, Franciszek Delong ze Stanowej, Koch z Karwiny E. Chobot i wielu, wielu innych, z całego Śląska i Pogranicza Ostrowskiego.

Nie wymieniam nazwisk towarzyszek, bo to należało do ich obowiązków. Spełniały swoje zadanie jako pionierki akcji za równouprawnieniem, a „Głos Kobiet" był właśnie wykładnikiem tych usiłowań.

Z wielką serdecznością wspominam okres pracy na Śląsku Cieszyńskim, kiedy przy pomocy towarzyszy, z Tadeuszem Regierem na czele, stanęłam do pracy wśród kobiet, najściślej związana z całą organizacją P.P.S.D. Galicji i Śląska.

I tak przez 30 lat przechodził „Głos Kobiet" różne koleje.

Naprzód dodatek do „Robotnika Śląskiego", następnie okres zupełnej samodzielności, a podczas wojny światowej „Głos Kobiet" łączy się z „Prawem Ludu", które przeniosło się z Krakowa na Śląsk. W Niepodległej Polsce „Głos Kobiet", początkowo pod redakcją tow. *St. Woszczyńskiej*, prowadził dalszą pracę wśród kobiet, docierając do najdalszych zakątków.

30 letni jubileusz „Głosu Kobiet" jest triumfem całej P.P.S. Dotrzymałyśmy kroku nietylko całemu ruchowi robotniczemu w kraju ale i na terenie międzynarodowym zajmujemy razem z „Głosem Kobiet" poczesne stanowisko.

D. K.



Tow. Dorota Kłuszyńska w r. 1907.

Listy z przed lat trzydziestu

Podajemy przedruk pierwszego listu jaki czytelniczki przysłały do „Głosu Kobiet".

SUCHA ŚREDNIA (ŚLĄSK CIESZYŃSKI)

Właśnie dobiega rok, jak założyliśmy organizację kobiet w naszej gminie. Musimy przyznać, że spodziewałyśmy się więcej kobiet zdobyć dla organizacji, ale ostatecznie sam fakt, że wrogom nie udało się jej wogóle zgnieść, dowodzi o naszej sile i uświadomieniu. A wrogowie nasi nie przebierali w środkach. Z ambony rzucali na nas różne oszczerstwa i groźby, żeby kobiety nastraszyć. Dopomagali im różni dobrodzieje gminni, co to z ludzkiej biedy żyją i tyją, a biednym ludziom chcieliby nawet światła dziennego poskąpić.

Zwłaszcza jeden zamożny rolnik i jego żona nie mogą sobie dać rady z naszą organizacją. Boją się, że zorganizowane kobiety nie będą chciały pracować za 60 halerzy dziennie u nich ciężko. Bo czy to warto chodzić na taki zarobek? Dzieci w domu więcej szkody narobią, a często nawet ulegają nieszczęśliwym wypadkom podczas nieobecności rodziców. Rolnik ten posiada w Suchej Średniej kilka domów, które odnajmuje biednym ludziom, przeważnie górnikom i każe sobie płacić wysokie czynsze za mieszkanie. Już grozi, że podniesie opłatę za mieszkanie, jeżeli kobiety każą sobie płacić więcej, niż 60 halerzy dziennie.

Niektóre kobiety zlękły się gróźb i boją się, że ten rolnik nie będzie chciał dać im mieszkania, a może i tej „dobrej roboty" na słońcu lub deszczu. Gdybyśmy wszystkie były w organizacji, to by taki pan rolnik inaczej śpiewał.

W innych krajach płacą kobietom po 2 korony i więcej dziennie za robotę w polu a rolnicy nie poginęli. Dlaczego mamy u nas pracować za darmo? Bo nie ma uświadomienia, kobiety ciągle się modlą, a inni bogacą się ich pracą. Organizujmy się kobiety, nie dajmy się wyzyskiwać, zdobądźmy lepszy kawałek chleba dla naszych dzieci, a panowie rolnicy niech wygadują na nas ile im się podoba, ale niech lepiej płacą.

Organizacja kobiet to sól w oku wielu ludziom tutejszym. Zwołałyśmy zgromadzenie kobiet i było wiadome, że przyjedzie tow. *Kłuszyńska* referować. Tego było zawiele dla naszego księdza i siedlaka (rolnika) Chroboka. Jakto, ta buntownica przyjedzie, nigdy, chyba po naszych trupach...

Zaczęła się nagonka. „Pan" Chrobok opowiadał, że tow. Kłuszyńska nie umie gotować, zaklinał nasze kobiety na wszystkie warzechy i rondle, żeby na zgromadzenie nie poszły.

Wielebny (ksiądz) pozwolił sobie więcej i na kazaniu wezwał wiernych, żeby takiej „bezbodze" nie pozwolili przemawiać i wyrzucili z Suchej Średniej. Widzimy, że agitację wzięli inni na siebie i nasi towarzysze nie potrzebowali się mozolić. To też sala Spółki Spożywczej wypełniła się po brzegi. Jak też wygląda i co będzie mówiła tow. *Kłuszyńska?*

Wśród ciszy i uwagi napiętej mówiła przeszło godzinę. Następnie zgłosił się tow. S. żeby napiętnować niegodne postępowanie tutejszego księdza. To nie podobało się przedstawicielowi władzy; księdza nie wolno przedstawić we właściwym świetle, ale księdzu wolno rzucać oszczerstwa na naszych ludzi. Przemawiało jeszcze kilku mówców, poczem zgromadzenie zamknięto. Wybrany Komitet Kobiecy dołoży starań aby organizacja rosła, a ksiądz i Chrobok mogą kiwać palcami w butach, jeżeli im się podoba, a nam nic zaszkodzą.

Trzydzieści lat upłynęło od czasu, kiedy kobiety polskie stanęły w szeregach Polskiej Partii Socjalistycznej na Śląsku Cieszyńskim, który znany był jako Czerwony Śląsk. Już na pierwszej konferencji stwierdziła tow. Kłuszyńska, że do partii należy 1180 kobiet wyłącznie z terenu Śląska w 29 komitetach.

Głos Kobiet był pismem dla całego zaboru austriackiego bo równocześnie powstała organizacja kobiet w dawnej Galicji (Małopolska).

Najwybitniejsi towarzysze z Tadeuszem Regierem redaktorem „Robotnika Śląskiego" na czele dali pracy wśród kobiet swoje poparcie, a proletariat górniczy Śląska był najgorętszym orędownikiem tego ważnego działu pracy.

***

Współpracowniczki „Głosu Kobiet", tow. Delongowa, Zwyrtkowa, Michałkowa, Jedynakowa, Winnikowa, Mikowa, Niklówna i wiele, wiele innych.

Cześć pierwszym pionierkom!

Wierna służba „Głosu Kobiet“

W r. 1907-ym w Zarządzie P. P. S. D. Galicji i Śląska zasiada tow. **Dorota Kłuszyńska.**

Stawia wniosek i uzyskuje decyzję partii wydawania pisma dla kobiet.

Cała reszta: redagowanie, wydawanie, rozpowszechnianie, zdobywanie środków pieniężnych — to już pozostało troską wnioskodawczyni.

Uporała sęi ze wszystkim: „Głos Kobiet“, jako miesięcznik, wychodził stale. Przemycał się także za kordon, tam, gdzie rozlegały się strzały rewolucjonistów-bojowców PPS., a gdzie już je począł zagłuszać coraz głośniejszy szczęk kajdan i skrzyp szubienic. Rewolucja konała, bo gnijący kolos rosyjski podparła swym ramieniem reakcja polska, mianująca się, jak zawsze i wszędzie, jedynie patriotyczną, narodową i chrześcijańską.

Za kordonem ówczesnym, w Galicji, znalazła się garść działaczek PPS-owych. Korzystały z prawa azylu i weszły pod przybranymi nazwiskami w czynne szeregi bratniej organizacji P. P. S. D. Z inicjatywy i przy czynnym współdziałaniu tych towarzyszek powstały Sekcje Kobiece w Krakowie, we Lwowie, w Rzeszowie, Stanisłowowie, N. Sączu i wielu innych miejscowościach Galicji Zachodniej i Wschodniej. Za przykładem Śląska Cieszyńskiego, gdzie ruch kobiecy stworzyła redaktorka „Głosu Kobiet“, tow. **Kłuszyńska.**

„Głos Kobiet“ oddawał pracom sekcji nieocenione usługi. Najsilniejsza organizacja kobieca po za Śląskiem była w Krakowie.

„Głos Kobiet“ rozchodził się masowo wśród robotnic tytoniowych, znakomicie zorganizowanych zawodowo i rozwijających dużą działalność pod przewodnictwem tow. **Anny K ozubkowej,** przy współudziale tow. **Anny Kurkówny-Rutkiewiczowej** i wielu innych dzielnych, odważnych, ofiarnych towarzyszek.

Robotnice drukarskie, krawcowe i szwaczki, introligatorki, kutkarki chętnie czytały „Głos Kobiet“, rozpowszechniały i nadsyłały korespondencje.

Nowy odcinek pracy zawodowej w Krakowie, Związek służby domowej, który bardzo szybko stał się organizacją masową, również wiele powodzenia w swej pracy zawdzięczał „Głosowi Kobiet“.

Nie należy ukrywać, że droga nie była kwieciem usłana. Byli towarzysze a także towarzyszki, nie uznający potrzeby wydawania pisma dla kobiet. Dla ludzi tego pokroju po dziś dzień nie jest rzeczą ogromnej wagi zagadnienie, jak myślą, co czują miliiony pracujących kobiet, jaka jest ich orientacja polityczna. A od tego, z kim pójdą masy kobiece, może wiele zależeć w Polsce i wszędzie. Dlatego potrzebna jest specjalna uwaga, specjalna praca! Trzeba wydobyć bujne siły żywotne, tkwiące w uśpionych masach! Budzić entuzjazm i świadomą celu zbiorową wolę w masach kobiecych! Jest to przecież nakaz Socjalizmu, walczącego o lepsze Jutro świata.

Najlepszym nrzędziem propagandy jest prasa. „Głos Kobiet“ powstał dla propagandy i w dalszym ciągu obowiązek swój pełni i pełnić musi.

To też, gdy po Krakowskim Kongresie Zjednoczeniowym odbyła się w Warszawie w grudniu 1919 roku **Pierwsza w Niepodległej Polsce Ogólnokrajowa Konferencja Kobiet,** sprawa wydawania pisma stała się hasłem dnia. Konferencja postanowiła wznowić wydawanie „Głosu Kobiet“, który przestał wychodzić po oderwaniu od Polski tej części Śląska Cieszyńskiego, na której pismo się narodziło.

Tow. **Kłuszyńska,** jako członek Śląskiej Rady Narodowej była pochłonięta tragicsznymi zmaganiami o ratowanie dla odradzającego się państwa tej pięknej i bogatej części polskiej ziemi i polskiego ludu.

Centralny Wydział Kobiecy, wybrany przez Konferencję, mnie powierzył redagowanie pisma, oddając jednocześnie faktyczne kierownictwo pracy wśród kobiet.

Praca zawrzała. Pismo rozszerzyło swój format i przekształciło się z miesięcznika w dwutygodnik. Sekretarką redakcji była tow. **Maria Kamieniecka,** niedawno zmarła, jedna z najofiarniejszych, bardzo szczerze oddana umiłowanej sprawie. Wykształcona, subtelna, pełna humoru, o dużych zdolnościach satyrycznych, była nieocenionym członkiem redakcji. Gdy z powodu choroby wyjechała do Zakopanego, miejsce jej zajęła utalentowana poetka, tow. **Zofia Wojnarowska,** więcej znana klasie robotniczej pod pseudonimem **Jana Hutnika.** Zdolna artystyka (prócz poezji zajmowała się rzeźbą i malarstwem) okazała się bardzo realnie myślącą. Zgodziła się ze mną, że w piśmie dla kobiet musi być część praktyczna. Wprowadziłyśmy w dużym zakresie różne praktyczne wskazówki, na czasie w tych powojennych miesiącach. Następnie rozszerzyłyśmy dział literacki: poezje, odcinek powieściowy i t. d. Pismo rozwijało się i, co bardzo ważne, całkowicie się opłacało.

Potym objęła redakcję z powrotem tow. **D. Kłuszyńska** i trwa na posterunku. Czytelniczki! Towarzyszki! Odznaką dla redaktorki za wierną służbę niech będzie masowy kolportaż i powielokrotniony nakład pisma w 30-tą rocznicę jego narodzin.

Stanisława Woszczyńska.

Współpraca kobiet
w naszych szeregach

W P.P.S. kobiety spełniały najbardziej odpowiedzialną pracę od zarania dziejów naszych. Nie zachodzi więc potrzeba wystawiania im świadectw z dobrymi stopniami; nie mam też takiego zamiaru, kiedy jedyne pismo kobiece „Głos Kobiet“ rozpoczyna 30-te cie swojego istnienia.

Chciałbym jedynie stwierdzić że towarzyszki, kierowniczki ruchu, mogą z zadowoleniem patrzeć na rezultaty. Nie ma w Polsce żadnej placówki partyjnej, gdzieby kobiety nie współpracowały, czy to na terenie politycznym, zawodowym, kulturalnym, sportowym, gospodarczym, jak kooperatywy. Nie można porównać warunków życia kobiet klasy pracującej w miastach czy na wsi z kobietami mieszczańskimi, nie wspominając nawet o kobietach klas posiadających.

Na barkach kobiet spoczywają tak wielkie obowiązki, że trudno nie raz uwierzyć, w możliwość podołania tym ciężarom. A jednak mają zrozumienie i umieją znaleźć czas dla zagadnień o szerokim zakresie życia społecznego. Nie wyobrażamy sobie żadnych wystąpień publicznych na mniejszą czy większą skalę bez wybitnego udziału kobiet w naszych szeregach, pod czerwonymi sztandarami.

Przez 30 lat „Głos Kobiet“ spełniał zaszczytną rolę uświadamiania i organizowania kobiet naprzód w zaborze austriackim, później w Niepodległej Polsce. Przechodził różne koleje od małego dodatku do „Robotnika Śląskiego“ aż do dwutygodnika, jakim go obecnie widzimy. „Głos Kobiet“ „zdobył rynek“, rosną zastępy czytelniczek i czytelników bo znalazł drogę do serc i nie będzie niedługo rodziny robotniczej bez „Głosu Kobiet“.

Nie daleki jest czas, kiedy siła uświadomionego proletariatu zaważy na szali i przeciwstawi się wszelkich zakusom faszystowsko-endecko - klerykalnym, żeby Polskę zamienić na Ciemnogród. Nie docenić roli kobiet w tych zmaganiach się o prawo człowieka do wolności byłoby wielkim błędem, a „Głos Kobiet“ będzie uświadamiał, zapalał do walki i uczył wierzyć w zwycięstwo.

Kazimierz Pużak.

Nieuctwo i zła wola

Program gospodarczy spółdzielczości — jak każde słowo o postępie — wywołał rosnący paroksyzm ujadania w reakcyjnym zwierzyńcu. Ataki ohydne, oszczercze i głupie. Ataki nie przebierające w środkach — a raczej dobierające środków najwstrętniejszych i najpodlejszych. W samym listopadzie napaści na program, na referenta, na Związek „Społem“, na Związek Spółdzielni Robotniczych Zarobkowo - Gospodarczych“ i na spółdzielczość wogóle — przeprowadza cała banda pism reakcyjnych i klerykalnych na czele z „Warszawskim Dziennikiem Narodowym“ i „Małym Dziennikiem“. Argumenty są o tyle znane, o ile odbiegają zbyt daleko od poprzednich w swej nikczemności i nieuctwie.

A więc „Spółdzielczość towarem Frontu Ludowego“. A więc „Pod pokrywką spółdzielczości przygotowuje się bolszewizacja Polski“. A więc „Spółdzielczość w oparach wiatru ze wschodu“. I kłamstwa. Oczywiste, bezczelne, nikczemne: „Co rok zjazdy Społem przesyłają czołobitne depesze do świetnie rozwijającej się spółdzielczości sowieckiej“. I wiele, wiele innych kłamstw.

Krótko mówiąc: Brudna, cuchnąca struga oszczerstw, denuncjacyj i głupoty. Nie będziemy — oczywiście — z tym wszystkim polemizować. To byłoby na poziomie zbyt niskim i analfabety. Zwracamy tylko uwagę — jeszcze czas — na metody reakcji. Metody którym nie ma równych. To jest przestroga jeszcze jedna: Reakcja w walce z czemkolwiek, co nie płaszczy się przed nią — nie cofa się i nie cofnie się przed niczym.

Spółdzielczość w programie naszej pracy

W roku 1937 w „Głosie Kobiet“ poświęcimy dużo uwagi sprawom Spółdzielczości

W tej propagandzie kobiety mogą odegrać wielką rolę.

NASZE LISTY

Mieszkam kątem

W tych dwóch słowach mieści się taki ogrom nieszczęścia, że nie umiem tego ująć w odpowiednie wyrażenie.

Byłam dawniej nauczycielką, to zn. utrzymywałam się z lekcji. Latałam kilka godzin po mieście, miałam pięć uczenic, otrzymywałam podwieczorek, czasem kolację i zawsze trochę gotówki.

Zmieniły się czasy, ludzie zubożeli, o zarobek bardzo trudno, tak, że nie mogę marzyć o najmniejszym pokoju i muszę mieszkać kątem w bardzo złych warunkach. Małżeństwo bardzo niedobrane, zwada ciągła, dzieci czworo, stara matka i ja, w jednej izbie z maleńką ciemną kuchenką.

Mieszkam w tej właśnie kuchence razem ze starą matką, kaszlącą i płaczącą kobietą. Nie taka bardzo stara, bo ma 55 lat, ale zdrowie jej nie dopisuje i musi ciężko w domu pracować(bo córka ma kilka posług.

To jest właściwie zarobek dla całej rodziny, bo mąż „szuka roboty" i nie może jej znaleźć. Co zarobi dorywczo to przepije, bo musi zalać robaka — inaczej twierdzi — musiałby się powiesić, bo takiego psiego życia nie można znieść.

Płacę 10 zł. miesięcznie za mój kąt, ale czuję, że dłużej w tych warunkach nie wytrzymam. Chodzę po ulicach, zatrzymuję się w bramach, kiedy deszcz pada i jest bardzo zimno, żeby jak najpóźniej wrócić do „domu".

Dlaczego w takim mieście jak Warszawa, nie ma domu zbiorowego, gdzieby mogły zamieszkać samotne kobiety za minimalną opłatą, chociażby po kilka osób razem, ale przecież w lepszych warunkach.

Takich ofiar bezrobocia i kryzysu są ogromne rzesze i wszystkie pewnie żyją w takiej udręce jak i ja.

Ze zgrozą myślę o tych, którzy nocować muszą w domach noclegowych i obawiam się, żeby i mnie nie spotkał taki los, jeżeli utracę możność zarobkowania tych kilku marnych groszy.

Czy jest jaki ratunek dla nas wszystkich nieszczęśliwych? Proszę, żeby mi redakcja „Głosu Kobiet" odpowiedziała.

Zofia Napier....

Odpowiedź Redakcji. Niechaj żywi nie tracą nadziei i trzeba koniecznie wierzyć, że nadejdzie czas, kiedy nie będą ludzie mieszkać kątem i uczestniczyć w przeżyciach innych również nieszczęśliwych.

Nie można siedzieć z założonymi rękami i w swoim gronie trzeba apostołować za chęcią walki z niesprawiedliwością.

W Warszawie niema takiego domu, o jaki zapytujecie, a że być powinien i możnaby taki wybudować, to pewne.

Musiałaby gospodarka w mieście przejść niepodzielnie w ręce socjalistów, którzy dla takich zagadnień mają zrozumienie i chęć urzeczywistnienia.

Towarzyszce z Tarnowa

List Wasz zrobił na mnie głębokie wrażenie. Śmiało stawiacie sprawę i słusznie żądacie, żeby w Głosie Kobiet otworzyć trybunę krzywdy kobiecej.

Uważam, że najcięższym do zniesienia jest brak uznania za ciężką pracę, wykonywaną przez kobiety w gospodarstwie domowym. Zwłaszcza na prowincji, gdzie trzeba wodę nosić, drzewo rąbać i wykonywać ciężką pracę, bo nie ma żadnych urządzeń, jak wodociągi, kanalizacja, gaz, a przeważnie świecimy naftą, bo w małych mieszkaniach nie ma światła elektrycznego.

Organizacja kobieca musi w tej sprawie zabrać głos i postarać się o urządzenie odczytów na temat pracy kobiet, żeby mężczyzn nauczyć cenić kobiety i szanować ich wielki, nadludzki wysiłek. Zarabiam na utrzymanie rodziny szyciem, siedzę pochylona nad maszyną, a przecież muszę zrobić całą „babską robotę", jak Wy to, Towarzyszko, określacie. Nie pamiętam, kiedy mogłam przespać całą noc, bo mam małe dzieci, a przecież w dzień o wypoczynku nawet myśleć nie mogę.

Należę do szczęśliwych, jak mówią moje sąsiadki, bo mam dobrego chłopa. Nie pije, nie gra w karty i zarabia tygodniowo 16 zł. przy robotach publicznych, a teraz zimą będzie pobierał zapomogę. Tak wygląda szczęście rodziny robotniczej, a ja pracuję po 15 godzin na dobę i chociaż mam dopiero 31 lat, zdaje mi się, że żyję już długo, bardzo długo.

Gdyby cała prasa socjalistyczna poruszyła znaczenie pracy kobiet w domu, miałoby to jednak znaczenie.

Kobiety nie są takie ciemne, jak by się zdawało, skoro nawet w takiej Hiszpanii, gdzie kler rządził od wieków, chwyciły za broń, żeby walczyć o wolność swojej ojczyzny.

Kocham Polskę, i wszyscy kochamy nasz kraj i dlatego dążyć trzeba, żeby ludowi dać możność życia, inaczej jak obecnie.

Kobiety za mało pisują do „Głosu Kobiet", a przecież miałyby tematów dosyć, zwłaszcza mieszkanki prowincji. Kończę swoje uwagi z prośbą o zorganizowanie odczytów, pouczających o znaczeniu pracy kobiet.

Helena Kędzior

Odpowiedź Redakcji. Zwrócimy się do TUR żeby odczyty na poruszane przez Was zagadnienia, przygotowano.

Kobieta sołtysem

Równouprawnienie polityczne dało kobietom możność zdobycia mandatów do Sejmu i Senatu; w samorządzie zasiadają na ławach radzieckich, piastują godności ławników.

Najtrudniej godzą się z takimi „nowinkami" chłopi, chociaż kobiety odgrywają w życiu gospodarczym wsi rolę bardzo ważną, i nie można sobie wyobrazić istnienia tak małego gospodarstwa, jak i większego bez współpracy kobiety (poza gotowaniem, szyciem, wychowywaniem dzieci).

Jednak powoli uprzedzenia przezwycięża życie. Nawet na głuchą wieś dochodzą wieści o wielkich zdobyczach na wszystkich polach dokonane przez kobiety i przysłowie „długie włosy, krótki rozum" nie ma już żadnego zastosowania.

Rada Gromadzka Obłoczowa w powiecie wrześnińskim (Poznańskie) wybrała jednomyślnie sołtysem Józefę Zgolińską. Jest to już drugi wypadek w tym powiecie, że gromada darzy zaufaniem kobietę, powierzając jej z wolnej i nieprzymuszonej woli godność sołtysa.

Do prowadzenia gospodarki nadają się kobiety doskonale, czego dowody składają w życiu powszednim. Od gospodarowania w rodzinie mężczyźni uciekają, nie śpieszno im do „babskiej roboty". Tym większa zasługa niewiast, że umieją pogodzić tak poważną i niedocenianą pracę w rodzinie, ze służbą publiczną ku zadowoleniu ogółu.

Kurs dla kobiet w Warszawie

W Warszawie od 17.I — 30.I odbędzie się kurs dla pracowniczek społecznych i sportowych. W programie kursu przewidziane są zajęcia sportowe (specjalne przygotowanie sportowe nie potrzebne) oraz wykłady z zakresu teorii Socjalizmu, ideologii sportu robotniczego.

Opłata za kurs dwutygodniowy około 20 zł. za zakwaterowanie i wyżywienie.

Uczestniczki korzystają z 80 proc. zniżki kolejowej.

Termin zgłoszenia upływa 9 stycznia. Zgłoszenie przyjmuje „Kobiecy Wydział Sportowy Zw. Rob. Stow. Sportowych Warszawa, Czerwonego Krzyża 20, tel. 231-95.

Wyzysk pracowników

Czas pracy w handlu, a w szczególności w gałęzi winno - kolonjalnej i spożywczej wynosi przeciętnie, 13 do 15 godzin na dobę. Przerwy w pracy na spożycie posiłku w bardzo wielu firmach nie są stosowane zupełnie, co jest sprzeczne z ustawą. Praca w godzinach nadliczbowych nie jest wynagradzana. Przedsiębiorstwa, zatrudniające stale pracowników w godzinach nadliczbowych, nie posiadają zezwolenia inspektora pracy. Udzielanie urlopów, sposób wynagrodzenia za urlopy jak również ubezpieczenie pracowników sklepowych, jako pracowników umysłowych, jest dowolnością pracodawców z krzywdą dla pracowników. Płace pracowników sklepowych są minimalne, przeciętnie wynoszą zł. 150 miesięcz nie za kilkanaście godzin pracy dziennie; zdarzają się wypadki, że pracownicy nie pobierają żadnego wynagrodzenia.

W tych warunkach Związek Zaw. Prac. Handlowych na zgromadzeniu pracowników sklepowych w dn. 8 grudnia postanowił: Wezwać wszystkich pracowników sklepowych do gremjalnego wstępowania w szeregi Związku Zawodowego Pracowników Handlowych, Przemysłowych i Biurowych. Postanowiono wszcząć energiczną akcję w kierunku zawarcia umowy zbiorowej w całej branży, która w pierwszym rzędzie winna objąć:

a) uregulowanie czasu pracy w granicach 8 godzin na dzień i 48 godzin na tydzień;

a) uregulowanie wynagrodzenia za pracę w godzinach nadliczbowych zgodnie z obowiązującymi przepisami;

c) ustalenie minimum płac oraz ustalenie płac dla pracowników wykwalifikowanych i t. p.

Biorąc pod uwagę, że przed Świętami Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy, godziny otwarcia sklepów są przedłużone jak również sklepy otwarte są w niedziele, poprzedzającą święta, zgromadzeni domagają się wynagrodzenia za pracę ponad 8 godzin dziennie, zgodnie z ustawą.

H U M O R

TO NIE SZTUKA

— Jasiek — mówi ojciec do dorosłego syna — przecie ci już czas na żeniaczkę — parę razy ci już mówiłem, że Wojciech chce dać Zośkę za ciebie, — dziewucha jak się patrzy, gospodarstwo ładne...

— E, — bo ja wiem... tak się jakoś boję...

— O widzisz go — dwadzieścia sześć lat chłopu i boi się. Ja jakem miał twoje lata tom już był dawno żeniaty.

— Ale, to nie sztuka, — boście się z matusią żenili, a mnie to każecie obcą dziewkę brać.

ZA LADĄ

O w pół do szóstej rano w gęstej czerni przedświtowego mrozu rozgłośnym echem hurkoczą furgony piekarskie. Zionie od nich w mroźnym powietrzu zapach świeżego chleba. Napełniają zadrzemaną ulicę hałasem i zostawiają przed tymi czy owymi drzwiami zamkniętego sklepu wielkie kosze ze złocistymi bochenkami chleba. A w chwilę potym, kiedy za sklepem niknie chlebodajne, huczące pudło furgonu, zjawia się przed drzwiami jakaś wątła postać, manipulująca kluczami, gnie się pod ciężarem desek, zasłaniających przez noc wnętrze i zaśmieconą wystawę, i wreszcie, zapaliwszy światło, wciąga na siebie biały kitel.

Dzień się zaczyna. Miasto chce jeść. Zanim jeszcze zdążyła się zawiązać pasek na kitlu, już wpadła do sklepu jakaś kobieta i zdyszanym, jeszcze nie zupełnie ze snu wyrwanym głosem, komenderuje. A pod tę komendę dwie wątłe, blade, bezkrwiste ręce sięgają na półki, sypią szuflą w torebki, krają i nalewają. Robota nie trudna. Na pamięć prawie się wie, co która z klijentek, po kolei stojących przed kontuarem, zażąda. Frykasów żadnych nie ma. A choćby było, to i żadna z tych nie zamarzy o nich nawet. O tej porze— to robociarskie żany. Pół chleba, smalcu grudkę, deko herbaty czy salcesonu na mężowskie śniadanie do roboty.

Po tym, kiedy już pierwszy raz „odhuczały" fabryki, zjawiają się mężczyźni. To kawalerowie, gniotący się nocą w ciasnych izbach na dziesięciozłotowym „pomieszczeniu". I tu recepta jest prawie jedna i ta sama: chleba ćwiartka, „zwyczajna", serdelowa, włoski— czasem sera kawałek lub garstka drobnych szprotek. Czasem kilka papierosów. Do szuflady sypią się miedziaki i nikiel. Co raz szybciej biegają bezkrwiste ręce—aż wreszcie ruch cichnie.

Nowa fala klijentów — bo służące nielicznych w tej dzielnicy „lepszych" gości. Tych, co chodzą do pracy na dziewiątą, tych, co jadają na śniadanie i szynkę i bułki z masłem.

Tu już trzeba nie tylko pracować. Trzeba także i pomówić i wysłuchać, i zachęcić. Trzeba obliczyć drobny rabat, aby klientkę do sklepu swych chlebodawców przywiązać.

Płyną minuty, godziny. Zjawia się ponury, przepity „pryncypał". Zjawia się „szefowa" z pierzem we włosach.



A miasto ciągle chce jeść. Teraz rozpoczyna się czas zakupów obiadowych, sypie się w torebki kasza, mąka, wędrują na kontuar pęczki włoszczyzny, trzeszczy makaron. Coraz bardziej trudne i skomplikowane są rachunki, coraz trudniej dać sobie radę samej. I coraz częściej jakiś dziwny bezwład w rękach, tych bladych rękach, kiedy się sięga na siódmą półkę po kryształ lub wspina po kartoflaną mążę aż pod sam szczyt obładowanej żywnością piramidy półek.

**
*

Gdzieś ugotowały się te niezliczone kilogramy, ćwiartki, litry, które przeszły przez blade ręce, gdzieś jedzą obiad. Tu w sklepiku nie ma na takie faramuszki czasu. Ćwiartka czerstwego chleba (żeby nie zmarnował się chociaż), kawałek kiełbasy („Z tej obeschniętej, panno Wandziu! Gościom nie można jej już dawać. Troszkę zalata, ale jeść jeszcze można") i ogórek. Czasem na gazowej kuchence zgotowany kubek herbaty na rozgrzewkę. Bo w sklepie zimno, mimo gorączkowej bieganiny. Drzwi co chwila na dwór... Terakotowa posadzka ziębi, z tylnego wejścia przez szpary ciągnie...

Idą godziny. Miasto wciąż chce jeść. Przewala się jasność dzienna i znowu błyskają lampy. Potym niespokojnymi spojrzeniami na zegarze wytropiona siódma. Trzeba nadźwigać się desek, pozakładać zamknąć. Ale praca to się nie kończy. Trzeba sklep po dziennej kampanii uprzątnąć, trzeba obliczyć, jakiegoś towaru zamówić.

I wreszcie jest jeszcze jedno utrapienie, którego nie znają wielkie magazyny, ani inne, niż spożywcza branża. To owo „tylne wejście". Mijać będą jeszcze długie, dłużące się okropnie godziny, a „od tyłu" wcale nie rzadziej, niż w dzienne godziny, wsuwać się będą klienci i żądać, i spieszyć się, i dopominać — popędzać biedną parę bezkrwistych bladych rąk.

Wreszcie koło dziesiątej, czy jedynastej kończy się praca. I można naciągnąć wytarte paletko, można przebiec kilka ulic i gdzieś w dusznej izbie rodzicielskiej czy obcej, na tanim pomieszczeniu wyciągnąć umordowane ciało na starej polówce. Do jutro do piątej, czy wpół do piątej!

Prawda. Bywają takie dnie, kiedy za to płacą, kiedy „pryncypał" ma bardziej niż zwykle ponurą minę, by wreszcie po długich medytacjach i stękaniach wyciągnąć z zatłuszczonego portfela i opryskliwie podsunąć białej niewolnicy w białym kitlu garstkę pieniędzy. Ile? Zależy od sklepu, zależy od dzielnicy.

Najmniej? A no 30 złotych miesięcznie. Najwięcej? Powyżej 100 chyba żadna nie sięgnie.

Taki jest to dzień, dzień trwający od wpół do szóstej rano do dziesiątej wieczór — dzień białej niewolnicy w białym kitlu, o blarych bezkrwistych rękach z za sklepowej lady.

Kobiety nie będą zaporą postępu!

Wielki wyzwoleńczy ruch ludowy porywa i kobiety. Mimo wiekowego nastawienia wychowania kobiet na posłuszne niewolnice, kobieca część ludzkości coraz wyraźniej zajmuje równorzędne stanowisko z mężczyznami, a masy kobiet pracujących, wciągnięte na równej stopie z robotnikami do pracy, na pierwsze też miejsce wysuwają się w tym procesie usamodzielnienia myśli i czynów.

Dla ruchu robotniczego jest zjawiskiem nad wyraz dodatnim. Stan pół niewolnictwa kobiet stwarzał z nich najwierniejszy oddział wszelkiego konserwatyzmu. W imię kapłaństwa ogniska domowego pchano je zawsze przeciw ruchom wolnościowym i specjalnie ruchowi socjalistycznemu. Wprawdzie nie przeszkodziło to całym zastępom kobiet bojowniczek zająć czołowe miejsca w ruchu rewolucyjnym i zapisać się chlubnie w dziejach walk robotniczych i wogóle wyzwoleńczych. Historia zna dużą ilość nazwisk takich kobiet, ale masy kobiece reprezentowały w swej olbrzymiej większości tylko strach przed nowościami, niesionymi przez rewolucjonistów i łzy wylewane w niepokoju o mężczyzn, wiążących się z niebezpieczeństwami walki o wolność.

Teraz zmienia się to szybko. Dowodem tego chociażby udana próba przekształcenia naszego *„Głosu Kobiet"* na *masowe* pismo, rozchodzące się już w dziesięciu tysięcy egz. Mogą być dumne towarzyszki, które tym swoim GŁOSEM szturmowały zacofanie kobiecej połowy ludności wytrwale przez lat trzydzieści. Może być dumną tow. Kłuszyńska, jako pierwsza i dzisiejsza redaktorka *„Głosu Kobiet"*. Wieloletni trud nie poszedł na marne. Wyłom został zrobiony. Masy kobiece- w Polsce odezwały się na ich GŁOS!

Ale to dopiero wyłom w murze obcości kobiet wobec ruchu robotniczego. Wyłom ten trzeba rozszerzać i wyprowadzać przezeń na szeroką drogę postępu i wspólnoty walki milionowe rzesze kobiece. To zadanie obowiązuje nas wszystkich. Najlepiej przyczynimy się do jego rozwiązania, torując drogę budzicielowi i organizatorowi kobiet do wspólnej walki i pracy z całą klasą robotniczą. Tym budzicielem i organizatorem jest właśnie „GŁOS KOBIET". Trzydziestą rocznicę jego powstania, trzydziestą rocznicę rozpoczęcia wielkiej pracy pionierskiej tak pięknym już uwieńczonej skutkiem ,najlepiej uczcimy i sprawie robotniczej największe oddamy usługi, gdy dokażemy tego, by w roku bieżącym „GŁOS KOBIET" podwoił swój nakład.

Jakże to mały cel dla wielkiego ruchu, dla ludzi, którzy wyszli na drogę walki o wolność i socjalizm... Wykonajmy go więc z dużą nawiązką.

ZYG. ZAREMBA

Serca i mróz

Pod wpływem monet oraz Muz
Poezja hasła rodzi:
„Gorące serca zwalczą mróz!"
.. oraz „nagiego przyodziej!"

Wznosi się aż damulek biust,
Tak ciężkie ich wzdychanie.
W ich mieszkaniach zwalcza mróz
Centralne ogrzewanie.

Biedak oderwie od swych ust,
Ofiarę da czempredzej.
Czyż te ofiary zwalczą mróz?
Krople to w morzu nędzy.

Zaś do bogacy, jak do twierdz,
Litość nie dotrze. Nie uwierzą!
Szkoda przemawiać do ich serc,
Co w kasach pancernych leżą!

Tse-tse.

Złoto

Nie bez racji
Pewien człek
Niecnota
„Mały Dziennik" w ubikacji
Zawiesił na gwoździu
I rzekł:
„Idź... złoto do złota!"

Tse-tse.

Łódź.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

ARMATY ZAMIAST ŻYWNOŚCI.

Błogosławione rządy zbawcy Niemiec Hitlera i jego pomocników doprowadziły ludność do nędzy. Brak żywności daje się dotkliwie we znaki, kiedy na całym świecie jest „jadła i napoju" pod dostatkiem. Ale Hitler opasał Niemcy drutem kolczastym, nie pozwala na dowóz żywności, bo kupują surowce dla przemysłu wojennego.

Całą gospodarkę żywnościową podzielono na trzy grupy: niezastąpione, pożądane, niekonieczne.

A więc ziemniaki, krupy, marmolada, mięso królicze i kapusta należą do koniecznych artykułów, natomiast Hitler i jego ministrowie uważają, że chleb, mąka, mleko, jaja, wieprzowina i owoce, to już artykuły, o których wolno myśleć, ale nie musi się kupować. Mięso wołowe, cielęce, masło, smalec, margaryna, sery to już artykuły zbytku.

Gospodyniom i kucharkom wydaje się kartki kuchenne i pouczenia, żeby prowadziły oszczędnie gospodarstwo. A ludność głoduje, dzieci chorują z braku mleka i tłuszczów.

Faszyści kochają się w paradach, świętach, uroczystościach, wodzowie wygłaszają „wielkie mowy". orkiestry grają, maszerują przez ulice różne oddziały szturmowe. Ta gwardia Hitlera nie cierpi głodu. ale dla szerokich warstw ludności są „kartki kuchenne".

WYMOWNE ZESTAWIENIE.

sce za pośrednictwem Centralnej Komisji klasowych związków zawodowych) i artykuły pierwszej potrzeby dla nieszczęśliwej ludności Hiszpanii, kiedy faszyści błogosławieni przez biskupów i księży wspierają zdrajców, którzy przelewają krew własnego ludu i niszczą dorobek wieków całych własnej ojczyzny.

Na polach Hiszpanii walczą Niemcy Hitlera, Włochy Mussoliniego dla swoich celów, a zwycięstwo zdrajców powstańców, byłoby końcem niepodległości Hiszpanii.

KOBIETY W SZAJCARII

Śpieszą z pomocą ofiarom teroru hitlerowskiego. Wojna domowa w Hiszpanii odsunęła na dalszy plan potrzeby gnębionej ludności w Niemczech. Dziesiątki tysięcy rodzin skazano na nędzę, bo ojcowie i matki zamknięto w obozach, albo w więzieniu. Nie wolno o nich zapominać. czekają na pomoc. Kobiety w Szwajcarii prowadzą ożywioną agitację dla tej sprawy. Klasa robotnicza żyje w ciężkich warunkach w okresie kryzysu, jednak dzieli się z braćmi, którzy padli ofiarą przemocy. czy to w Hiszpanii, czy w Niemczech.

KOBIETY NA STATKACH POWIETRZNYCH

Samoloty komunikacyjne kursują przeważnie bez względu na



Walczący milicjanci.

pogodę. Gdy nad ziemią szaleje burza, statek powietrzny wzbije się na 2000 metrów wysokości i leci w najpiękniejszą pogodę.

Między Nowym Jorkiem a Los Angeles leci sobie taki stateczek z chyżością 330 km. na godzinę, ma na pokładzie 40 pasażerów i obsługą kobiecą.

Linia lotnicza SWT zatrudnia 60 dziewcząt. Zachwycone są warunkami pracy i twierdzą, że na ziemi nie umieją już żyć, jak marynarze tęskniący na lądzie za oceanami.

Za rok będzie czynna linia transoceaniczna między Nowym Jorkiem i Londynem.

Kobiety zgłaszają się do służby i będą latały nad oceanem.

AKCJA POMOCNICZA DLA KOBIET I DZIECI W HISZPANII.

Prezydium międzynarodowej socjalistycznej organizacji kobiet obradowało w Paryżu nad zorganizowaniem pomocy dla walczącej o wolność ludności

We wszystkich krajach pracują komitety pomocy, w których kobiety odgrywają ważną rolę. Szyje się ciepłe ubrania dla milicjantów, dla dzieci swetry, pończochy, zbiera używaną odzież, przygotowuje transporty żywności, lekarstw, pomoc dla chorych i rannych za pośrednictwem Czerwonego Krzyża.

Dania n. p. wysłała wielki transport masła. W Belgii zamiast opłaty za karty wstępu na odczyty i przedstawienia, składają uczestnicy paczki żywnościowe. I tak w całym świecie zbiera się pieniądze, (w Pol-

Włodzimierz Lencki

PRACZKA

Balia — tarka — wyżymaczka —
otchłań mydlin i bielidła —
para szara cię oskrzydla —
cały dzień trza się w tym paprać.

Ręce białe, bardzo białe,
całe w szramy lśniąco - czyste,
mydło wżarte w każdy załom
skóry, w każdy rowek, występ.

I tak przez dwanaście godzin
(brud — bielidło, mydło, chlorek)
tysiąc sztuk czystych wychodzi
z rąk, w których praca aż gore.

Krzyż zalany znojnym potem,
głowa zwisa, oczy śledzą,
ręce biegną, trą i gniotą
wyżymają, rwą i cedzą.

Krochmal. Magiel. No... żelazko!
pranie kończy się nareszcie.
Drzwi za tobą się zatrzasną,
już skończyło się, więc ciesz się!
Ale nie! nim dzień przeminie,
— druga balia w drugiej kuchni.
Znów żar ręce rozpłomieni,
znów pod sufit para buchnie.

Gdy tak stoisz nad tą balią,
nad tym cudzym, wstrętnym brudem,
wyzwolenie ci się zdaje
jakimś wymarzonym cudem.

Ale wierz, że wreszcie kiedyś
cud się najpiękniejszy stanie!
Wyjdziesz z mroków twojej budy,
na ostatnie pójdziesz pranie.

Wszystek brud wymoczysz w warze,
wyżymaczkę zgnieciesz w węże,
kiedy klasa twa pokaże
swą moc wielką... i zwycięży!



Biedacy piją wodę
My, napijemy się wina.

Bezdomne dzieci

Krzywda bezdomnych dzieci woła groźnym głosem, oskarżając społeczeństwo za swoją nędzę i poniewierkę.

Bezdomne dzieci wyszukują policjantki i odprowadzają do Izb Zatrzymań dla nieletnich. Zasadniczo dzieci mogą znaleźć w Izbach 48-godzinny przytułek. Nie łatwo jednak skierować je do domów wychowawczych czy zakładów pracy, dlatego pobyt musi być przedłużony.

Dzieci zajmują się często z nakazu rodziców żebractwem, wałęsają się bez opieki i domu, mali złodzieje, wykolejeńcy już w zaraniu życia.

Nie znają ciepła domowego ogniska, obca jest im pieszczota i troskliwość rodziców. Wychowuje ulica tych nieszczęśliwców, przechodzą przez życie z piętnem przestępstwa, jeżeli w porę nie znajdzie się opiekuńcza instytucja jak właśnie Izba Zatrzymań, żeby skierować dziecko wykolejone na normalne tory.

W roku 1936 prawie *6000 dzieci* zatrzymano w Warszawie na ulicach, w melinach złodziejskich, w bramach, na podwórzach, pozostawione „na łasce" okrutnego losu.

Cyfra przerażająca swoją wymową, dzieci małe i dorastająca młodzież do lat 17 — to lokatorzy Izby Zatrzymań.

Bezrobocie, które gnębi ludność już od szeregu lat, doprowadziło do takiej tragicznej sytuacji tysiące rodzin; nie mają ani dachu nad głową, ani łyżki strawy dla swoich dzieci.

Czy może być wymowniejsze oskarżenie ustroju, który skazuje na głód i nędzę moralną tysiące dzieci.

Mnóżcie się jak piasek w morzu

Faszystowscy dyktatorzy oddają honory kobietom, które mogą się poszczycić wielką ilością dzieci. Odsądzają od czci i sławy takie, które nie dały posłuchu namowom i nie chcą rodzić na rozkaz, względnie dały ojczyźnie jedno albo dwoje dzieci.

W Niemczech rodzenie należy do obowiązków i Hitler chwali Niemki, że zrozumiały nakaz i liczba urodzin w ostatnich trzech latach znacznie wzrosła.

Troskliwość dyktatorów ma jednak dwa oblicza. Ojczyzna woła o nowych obywateli nie dla dobra ludności, nie dla pracy nad podniesieniem dobrobytu, bo w Niemczech obywatele cierpią głód ale dla krwawego boga wojny.

Wybitny generał artylerii von Grimme ogłosił w prasie wojskowej znamienny artykuł pod tytułem „Fronty", w którym dowodzi, że w najbliższej wojnie Niemcy potrzebować będą *27 do 28 milionów ludzi* na wszystkich frontach, w powietrzu i na tyłach.

Ponieważ ludność męska nie wystarczy, po odliczeniu chłopców do lat 10, starców i chorych, trzeba będzie mobilizować pod przymusem kobiety. One zapełnią czwarty front wojenny; w fabrykach amunicji będą produkowały cały sprzęt wojenny, zajmą miejsca mężczyzn we wszystkich warsztatach pracy, oprócz służby sanitarnej i innej pomocniczej.

Tak więc cała dorosła ludność faszystowskich Niemiec, mężczyźni i kobiety staną do walki na rozkaz dyktatora.

Ta właśnie groźba powoduje, że Francja, Belgia, Szwajcaria, Wielka Brytania, kraje północne, Czechosłowacja, Polska (mimo pięknych ukłonów) Rosja Sowiecka zbroją się nie pewni kiedy nastąpi napad. Żadne umowy czy pakty podpisane przez pełnomocników Hitlera nie mają żadnego znaczenia i nie dają najmniejszego zabezpieczenia.

Faszyzm w swojej istocie jest zaprzeczeniem pokoju i pod flagami Mussoliniego, czy Hitlera organizuje się wojna.

Zresztą Mussolini nie ukrywa swoich zapatrywań i publicznie ogłasza w przemówieniach, że nie wierzy w możliwość pokojowego współżycia narodów.

W bólach rodzone dzieci potrzebne są, żeby gdy dorosną ginęły na frontach, o których tak wymownie pisze niemiecki generał.

Socjaliści wierzą i dążą do porozumienia narodów, do współpracy, do wymiany towarów, do zapewnienia pracy obywatelom świata całego.

Nie głoszą wyższości żadnego narodu ani wiary, bo na kuli ziemskiej jest miejsce dla wszystkich narodów, gdyby ludzie chcieli sobie być braćmi a nie wilkami, jak to nakazuje właśnie faszyzm.

Skończyły się rządy
Francuzów z Żyrardowa

Nazwisko endeckiego ministra przemysłu i handlu p. Kucharskiego okryte niesławą, sprowadziło na zakłady żyrardowskie i pracującą ludność miasta okres klęsk, które jeszcze przez kilka pokoleń będą wspominane ze zgrozą.

W roku 1923 za sprawą endeka Kucharskiego Żyrardów przeszedł w ręce żydów francuskich Boussaca i spółki. Rozpoczęła się rabunkowa gospodarka dążąca do zniszczenia zakładów. Liczba robotników spadła z 6000 do 1677 i Żyrardów stał się miastem bezrobotnych nędzarzy.

Katastarofą Żyrardowa przez lat kilka interesowała się opinia publiczna i nazwisko Kucharskiego stało się głośnem, bo oskarżono go o lekkomyślne w najlepszym wypadku zaprzepaszczenie interesów 30 tysięcznego miasta.

Nie pomogły przez szereg lat interwencje związku zawodowego, zarządu miasta, posłów i senatorów socjalistycznych. W rządzie odpowiedziano, że wpływy „uboczne" nie pozwalają na zasadnicze załatwienie sprawy.

Nareszcie sekwestr sądowy położył kres tym niesłychanym praktykom. Obecnie pracuje 3526 robotników i robotnic. Zakłady dają poważne zyski. Ostatnio 3 miliony.

Pięknie brzmią słowa: skończyła się rabunkowa gospodarka Francuzów, możemy być dumni z „polskiej gospodarki" inżyniera Srzedniowskiego. Zakłady nie mają żadnych zaległości, płacą podatki, produkcja przerabiana z bawełny na len, daje zyski.

Wszystkie te dodatnie objawy nie mogą się dokonywać kosztem głodowych zarobków robotnic i robotników. Nie podniesie się kultura miasta, skoro płace urągają wszelkiemu pojęciu kultury. Za 10 — 15 złotych tygodniowego zarobku nie może rodzina robotnicza, przeważnie liczna, żyć na poziomie „europejskim".

Polska gospodarka zapisze się dobrze w rejestrze klasy robotniczej jak i miasta przez podniesienie zarobków.

Nie można spodziewać się, chociaż Rząd kupił wszystkie akcje od Boussaca, że sprawiedliwa sprawa zwycięży, jeżeli żądania robotników i robotnic nie poprze silna organizacja — Klasowy Związek zawodowy robotników i robotnic przemysłu włókienniczego to jedyna i niezawodna asekuracja, że nowi gospodarze nie będą myśleli wyłącznie o zyskach ale także potrzeby pracujących na te zyski zostaną uwzględnione.

A.

Nie szukam dziury w całym

Czego w „Głosie Kobiet nie ma...

Braki są zazwyczaj czymś przykrym, często bolesnym. Naprzykładkład brak gotówki, albo brak wzajemnej miłości, albo nawet taki drobiazg jak spinka do kołnierzyka — brak jej potrafi przyprawić zrównoważonego skądinąd człowieka o tupanie nogami z irytacji lub sakramentalne odwoływanie się do niewinnej psiej krwi.

Ale zdarzają się braki, że tak powiem dodatnie, pożyteczne, budujące. Braki, przynoszące zaszczyt i zadowolenie ich posiadaczom. Za te właśnie dobre braki chcę dzisiaj pochwalić nasz „Głos Kobiet".

Bo proszę zważyć:

W „Głosie" nie ma, brak mu nieżywotnych fałszywych haseł, odwracających uwagę czytelników od istotnych zagadnień

Nie ma w nim wiary w żywotność i celowość ustroju kapitalistycznego, gdyż wierzy on, że jedynym sprawiedliwym ustrojem jest socjalizm.

W „Głosie Kobiet" brak kompletny niezdrowej sensacji wabiącej czytelników pism krzykliwym tytułem i spaczoną treścią, gdyż nasze pismo patrzy na każde wydarzenie przez pryzmat świadomości klas pracujących.

W „Głosie Kobiet" nie znajdzie cie żadnej pornografii gdyż daje on czytelnikom tylko prawdziwie wartościową literaturę w drukowanych na swych szpaltach powieściach czy nowelach.

„Głos Kobiet" nie nawołuje do żydobicia, czy innych oznak bezmyślnego, haniebnego antysemityzmu, zdając sobie dokładnie sprawę że hasło to nie ma nic wspólnego z prawdziwym patriotyzmem i jest używane przez endecję dla pokrycia braku jakiejkolwiek ideologii społecznej.

„Głos Kobiet" nie posługuje się zmyślonymi listami czytelników, jak to się praktykuje w niektórych pismach, każdy list bowiem, drukowany na szpaltach „Głosu" jest autentycznym dokumentem zaufania i szczerości wypowiedzenia. iakim darzą go czytelnicy.

„Głos Kobiet" nie zapomina o „ciele", prowadząc stały dział mód i gospodarstwa domowego, bacząc, by dawane w nim wskazówki nie były wskazaniami na daleką lepszą przyszłość, ale praktyczną doraźną poradą.

„Głos Kobiet" nie wstydzi się nawet w tych okropnych czasach, **śmiechu,** przestrzegając tylko zasady, aby śmiech ten był zdrowy, mądry i budujący.

To też w każdym numerze znajdowaliście dotychczas i znajdziecie na przyszłość wesołe szpalty, które pomogą wam przetrwać ciężki okres naszego życia i umożliwią doczekanie Wielkiej Zmiany.

Wiele jeszcze tego rodzaju „braków" znajdziemy w naszym piśmie. Niech się mnożą i przysparzają wszystkim nam chwały: i nam, piszącym, i wam, czytającym. Połączmy się więc w zgodnym okrzyku: Budujące „braki" „Głosu Kobiet" niech żyją!

Nat

Odpowiedzi Redakcji

Aniela S. Częstochowa. Korespondencje umieścimy, jeżeli będzie miała potwierdzenie Wydziału Kobiecego, ponieważ was nie znamy.

Tow. z Chojen. Czekamy na wiadomości, po porozumieniu z towarzyszami ze związku włókienniczego. Radzimy poradzić się t. Walczaka.

Kazimiera Wiel. w Rad. 1) Podajemy Wam adres tow. adwokata Świątkowskiego, Aleja 3 Maja 2, 2) Najmniej 6 miesięcy. 3) Biblioteka ruchoma T. U. R. 4) Domu Wychowawczego już nie prowadzi Rob. Tow. Przyjaciół Dzieci.

Helena Kulicz... Kresy. Możemy Wam podać przepisy, bezpieczniej poradzić się lekarza w Wilnie, bo może być wrzód żołądka.

Autorka. Co dziennie od 10-tej do 3-ciej, Warecka 7, redakcja „Głosu Kobiet".

Dbajmy o zdrowie

GRYPA

Grypa atakuje zarówno dorosłych, jak i dzieci. Zbiera ona wśród niemowląt i dzieci olbrzymi plon, stojąc na pierwszym miejscu wśród chorób, powodując śmierć niemowląt i dzieci.

Tak częste u tych małych pacjentów zapalenia płuc — są spowodowane przez grypę. Leczyć tę formę grypy jest bardzo trudno. Najlepiej jest jej zapobiec przez niedopuszczanie do dzieci osób przeziębionych, zakatarzonych i kaszlących.

Zarazek grypy atakuje również dorosłych. W 1887 roku zmarło z powodu grypy prawie tyle samo osób, ile ich padło podczas wojny światowej. Niema bodajże choroby tak zaraźliwej i podstępnej jak grypa.

Grypa zaczyna się zwykle nagle. Zjawia się gorączka, dreszcze, osłabienie, bóle głowy, bóle kończyn i krzyża. Do tego przyłącza się suchość i drapanie w gardle, chrypka i kaszel. Podczas grypy mogą również wystąpić objawy ze strony żołądka oraz sinica i duszność.

Gorączka zwykle podnosi się do 39 — 40 stopni. Trwa jeden lub dwa dni, potem opada. Wyżej opisane objawy znikają, pozostaje tylko uczucie osłabienia i wyczerpania.

Należy pamiętać o tym, że sama choroba nie jest tak groźna jak powikłania, które po niej mogą wystąpić. Po grypie może wystąpić zapalenie płuc, zabijające niekiedy chorego w ciągu paru dni. Poza tym — zapalenie serca i nerek, które wprawdzie nie daje doraźnych objawów — ale nieuchronnie prowadzi do śmierci — znacznie skracając życie. Mniej częstym powikłaniem jest zapalenie mózgu, zapalenie ucha schorzenie nosa, krtani i nawet choroby umysłowe.

Pamiętajmy więc o tym, że grypa — mimo, że się wydaje łagodną chorobą, jest groźnym i podstępnym wrogiem.

Nawet w bardzo lekkiej postaci grypy należy się położyć do łóżka. Należy pamiętać o tym, by za wcześnie nie wychodzić z domu — po przejściu grypy należy *conajmniej* 3 dni nie wychodzić na ulicę. Podczas choroby należy zachować dietę, a więc przede wszystkiem nie jeść mięsa, jaj. Można pić dużo słodzonej herbaty z cytryną; kleiki i kaszki — wskazane. Gardło należy płukać często wodą utlenioną (łyżeczka na szklankę wody) lub naparem z rumianku. Poza tym dobrze robi przyjmowanie motopiryny (3 razy dziennie po tabletce) lub pheniny (4 razy dziennie po tabletce). Przy kaszlu dobrze jest postawić bańki.

Pamiętajmy o tym, że grypy nie należy lekceważyć. Zarazek grypy nie jest dotychczas znany i dlatego walka z nią jest tak trudna.

PIĘKNA LINIA

Pewien młody człowiek wyszedł ze swym psem na przechadzkę. Naraz spostrzegł nadchodzącą swą znajomą, pannę Alicję, dość nawet przystojną, gdyby nie straszliwa jej chudość.

Zanim młody człowiek zdążył się ukłonić, pies jego w radosnych lansadach przypadł do nóg panny i zaczął się łasić. Pannę Alicję bardzo uradowały te oznaki psiej czułości:

„Ach, jaki Azorek jest grzeczny! Cieszy się widać ze spotkania".

Na co właściciel psa odparł spokojnie:

„Nie ma się czemu dziwić: mój pies zawsze szaleje z radości, gdy znajdzie jakąś kość".

Nie wiemy co było dalej, jak panna przyjęła ten bolesny przytyk do swej chudości. Jeśli jednak wada ta wynikała z nadmiernego sztucznego odchudzania się — z pewnością zaniechała tych praktyk po usłyszanym komplemencie.

Bo „linia" — smukłe formy ciała są dziś modne. Moda ta — rozumnie pomyślana — jest w zgodzie z najnowszymi poglądami lekarskimi, ale przesadzona — prowadzi do jeszcze bardziej opłakanych wyników, niż u naszej panny z anegdoty.

Nauka współczesna uważa każde nadmierne nagromadzenie tłuszczu za szkodliwy, niepotrzebny balast dla organizmu. Statystyka angielskich towarzystw ubezpieczeniowych wskazuje — że ludzie chudzi żyją dłużej. Ludzie szczupli wyglądają poza tym młodziej.

Musimy przy tym stwierdzić, że szczupłość nie przeszkadza stu milionom angielskich i amerykańskich kobiet w rodzeniu zdrowych dzieci.

Wychodząc z tych założeń współczesna medycyna pomaga pacjentom w odchudzaniu się. Zwłaszcza, że ci — szczególnie zaś kobiety — chcąc wyszczupleć — zatruwają się rozmaitymi lekami, nieraz bardzo szkodliwymi dla zdrowia.

Minął już bezpowrotnie czas, gdy wszystkich chorych, a szczególnie chorych na gruźlicę tuczono, jak gęsi. Wiemy już dziś, że pokłady tłuszczu nie wywierają żadnego wpływu na gojenie się gruźlicy. Przeciwnie — tuczenie może tylko osłabić serce!

Jednakże przy gruźlicy, przy chorobie Basedowa i przy chorobach żołądkowych (wrzód żołądka) stanowczo nie wolno odchudzać się.

Ludziom starym i ludziom, którzy mimo wysokiej wagi czują się bardzo dobrze — nie radzimy się odchudzać.

Rozróżniamy dwa typy otyłości: wewnątrz pochodną — spowodowaną pewnymi zaburzeniami ustroju i zewnątrz pochodną — spowodowaną nadmiernym jedzeniem.

Przy wewnątrzpochodnej należy zwrócić się do lekarza. Przy otyłości zewnątrz pochodnej zalecamy dietę. Dieta ma na celu podawanie takich pokarmów, które sycą, a równocześnie nie powodują otyłości.

A więc można jeść: herbatę (bez cukru), jaja (na twardo), chleb (owsiany i razowy), mięso (starym osobom mięso szkodzi!), jabłka, zupy (tylko jarzynowe). Oczywiście — nie należy jeść tego zadużo.

Oto przykład takiej diety:

Z rana: herbata z mlekiem (bez cukru, można z sacharyną), płatek chleba razowego lub owsianego (chleb Grahama), cienko nasmarowany masłem.

Przed obiadem — jeśli ktoś ma duży apetyt — może wypić parę szklanek czystej herbaty (bez cukru) i zjeść 2 jabłka surowe.

Obiad: zupa (jarzynowa lub owocowa, bez mącznych dodatków). Mięsa mało. Jarzynki. Kompot (na sacharynie), lub herbata. Ciastek, ciast nie wolno!

Kolacja: 2 twarde jaja, 8 deka sera. Chleb razowy posmarowany cienko masłem.

Należy pamiętać, aby na kolację nie jeść za dużo. Przy diecie odchudzającej, należy jeść raczej częściej, ale nie dużo.

Jeśli ktoś ma bardzo duży apetyt, to może pić dużo herbaty z sacharyną — bo to zaspokoi uczucie głodu a nic nie wpływa na tycie.

PADA ŚNIEG

(Dzień na obozie)

W holu obozowym stoją narty, żółte, czarne, brązowe, duże i małe. Co chwilę wchodzą nowi uczestnicy oblepieni śniegiem, który wdziera się we wszystkie szczeliny ich sportowych ubrań, ze śmiechem i gwarem ustawiają swoje narty i wchodzą do świetlicy.

W holu nie ma już miejsca na narty a świetlica nie może pomieścić obozowiczów.

Tak licznie zjechali na pierwszy turnus obozu narciarskiego Zw. Rob. Stor. Sport.

Gwar, hałas i tłok panują w świetlicy. Siedzą przy stole stare wygi, co to już z niejednego pieca narciarskiego chleb jedli, powtykali rozmaite odznaki a to ROS, a to „narciarską" i zadają szyku. Obok nieśmiało przysiedli nowicjusze, co to dopiero pierwszy raz przypięli narty i więcej leżeli na śniegu jak jechali.

Rozmowy czysto sportowe. Rej wodzi towarzysz „Klopsik" ulubieniec obozu.

Dla niego to i większa porcja się znajdzie, bo uczy „patałachów".

„Najważniejsze proszę towarzyszy to smary. Jak dobrze narty wysmarujesz to same jadą, a jak nie, to szkoda gadać, chcesz w górę, to ci dranie w dół jadą, a chcesz w dół to ci się śnieg lepi i ani rusz. Smar to grunt".

„Więc jak z tymi smarami", pyta towarzyszka, która cała płonie chęcią nauczenia się.

„Ja to tak, powiada „Klopsik" wieczorkiem narty smaruję „podkładowym" „uniwersalnym" i stawiam, niech przemarzną. A rano wstaję i patrzę jaki śnieg, czy „puch"[1]) czy „gips"[2]) i smaruję a to „lepniak"[3]) albo „goniec"[4]) wogóle...

Towarzyszka patrzy jak urzeczona i pyta nieśmiało.

„A co to „gips" towarzyszu?

„To wy nie wiecie co to „gips"? w głosie brzmi oburzenie, „ech towarzyszko" i „Klopsik" pogardliwie ruszywszy ramionami przechodzi do następnej grupy i demonstruje woreczek, w którym wesoło skaczą różne „lepniaki" i „gońce".

Na drugi dzień co tylko żyje na obozie przypina narty i pędzi na zbiórkę. Przyszedł instruktor znany narciarz i sportowiec.

Długim szeregiem wyciąga się wąż 50 narciarek i narciarzy. Instruktor w kłopocie. Co począć z taką gromadą. Dzieli na grupy, wszyscy jeżdżą, przewracają się znowu próbują zjazdów, „podchodzenia", „oporów".

Nowe słowa, nowe pojęcia, jakie inne od szarej codziennej pracy.

Ta wesoła gromada robociarska, zgłodniała po ćwiczeniach pędzi na obiad, zda się, że wszystkie troski zostawiła w mieście.

A wieczorem już poważnie, pogadanki, śpiewy, a potem apel wieczorny i cisza.

Tak upływają krótkie chwile wypoczynku na narciarskim obozie robotniczym.

K.

---

[1]) „Puch".
[2]) „gijss" nazwy śniegu.
[3]) „Lepniak", [4]) „Goniec" „uniwersalny" rodzaj smaru.

Nie damy ci zginąć

Mańka zachwiała się i osunęła na przyzbę. Krwi nie czuje w sobie, w skroniach świerszcze cykają, a nogi ciężkie ma jak te kosze z ziemniakami, które dźwiga od świtu.

Kobiety podbiegły do niej:

— Co tobie Mańka?..

Patrzy na nie oczami jak mętna woda i kurczowo splecione ręce zaciska w pasie. Kobiety podniosły ją. Prowadzą z zoranego pola na miedzę. Wiodą ją pod ręce, ale Mańka nagle wyszarpnęła się im, zawróciła i bolesnym ruchem sięgnęła po kosze ,aby znów setki razy schylać się, giąć krzyż ku ziemi i sadzić ziemniaki w świeżo wyoraną bróżdę.

Akurat Ignac zawracał konie. Klnął srodze, szarpał pług, strzelał z bata, gdy ujrzał Mańkę prowadzoną pod ręce. Podszedł do niej:

— Co ci jest Mańka?..

Spojrzała na niego i rzekła twardo:

— Dziecko będę miała...

Parobek cofnął się o krok. Zerknął na strony, czy baby nie słyszały. Warknął:

— Z roboty cię wyrzucą... Zepsuj...

— O Boże, Boże miłosiedny...

Od trzech dni Mańka leży w stodole. Leży i szeroko rozwarte oczy wlepione ma w słomiane poszycie stropu. Oczy uciekły jej głęboko w czaszkę i tlą się spopielone gorączką. Leży na czerwonym barłogu jak zległa suka i tylko drżącymi palcami podgarnia pod siebie zczerwieniałą słomę. Podgarnia pod uda, smagana wstydem jak batem.

Nikt nie może wiedzieć. Nikt...

Ignac wie. Przychodzi co wieczór, kuca przy jej nogach i bez słowa, tępo patrzy na chorą. Przygląda się spękanym wargom Mańki i w jego ciemnej, chłopskiej głowie rodzi się myśl:

— Może wody, Mania?..

— Wody...

Skoczył do studni. Przyniósł w kubku zimną, czystą wodę. Wlał jej do ust.

— Wyzdrowiejesz — szepcze -- wydobrzysz się, pójdziem do księdza... na zapowiedzi damy...

— Tak, Ignaś... damy...

— Później dorobimy się... ziemi kupim, to i dzieci będziesz miała, Mania...

Dziewczyna skuliła się, rękami jęła na siebie nagarniać słomę i jęczeć:

— O Boże, Boże miłosierny...

Rozwarły się nagle wrota i stanął w nich rządca.

— Mańka, do roboty idziesz jutro!? hę?...

— Pójdę, panie, pójdę...

Rządca dostrzegł Ignaca:

— A ty co tu? Koniom obroku daj! Pościółki zanieś! Jazda!

Ignac ruszył do wyjścia. Rządca krzyczał za nim:

— Dziewczyny ci się chce?! hę? I w chorobie nie dajesz jej spokoju, draniu!.. Mańka — zwrócił się do chorej — jutro do roboty wstań. Roboty dużo, a darmo jeść nie dają... Pomnij!

Wyszedł.

Mańka spróbowała wstać. Podkuliła nogi, by klęknąć, ale zawyła z bólu. Znów krew bluznęła z niej i pociekła po nogach.

Palcami jęła podgarniać słomę, podgarniać...

Gdy słońce wzeszło, Mańka leżała na wznak i otwartymi ustami chwytała powietrze jak ryba wyjęta z wody.

Przyszedł rządca. Sierdził się złościł. Wymyślał jej od nierobów, darmozjadów. Mańka nie rzekła słowa. Nie miała sił.

Przybiegł Ignac. Stał nad nią z rękami opuszczonymi bezradnie. Chciał jej coś rzec, ale wywołano go do koni. Poleciał...

Odwiedziły ją baby. Dawały zieła, aby piła, lecz Mańka nie dopuściła ich bliżej. Zagarniała słomę na siebie i kręciła głową.

Jak przyszły w południe -- Mańka nie dyszała prawie. Wyleciały z lamentem:

— Umiera! Księdza... Doktora... po doktora posłać!..

Ignac rzucił się zaprzęgać konie. Ręce mu drżą... Rządca klnie, że w taki roboczy czas konie do miasta idą. Sobaczy na Mańkę i na ludzi...

Nie dał koni.

Ignac poszedł do miasta piechotą.

W mieście doktór spytał:

— Z właścicieli kto?

— Kto chory?

— Nie. Mańka... robotnica.

Ignac wysupłał kilka złotych. Wyszperał w łatanych portkach jeszcze kilka i podał je w otwartej dłoni.

Doktór przeliczył pieniądze wzrokiem:

— Mój wyjazd kosztuje 30 złotych.

— Panie... nie mam tyle... odrobię... — schylił się do doktorskiej ręki.

Doktór cofnął rękę. Schylony parobek gonił wzrokiem białą dłoń doktorską, dłoń, która może uzdrowić Mańkę, ale która kosztuje dwa miesiące pracy.

— Panie, na Chrystusa... Odrobię, odpracuję — prosi Ignac.

Doktór wciąż ucieka z ręką i odpycha parobka. Doszedł tak do drzwi. Otworzył je i wskazał palcem.

Ignac wrócił z niczym. W stodole zastał tłum bab i wiejskiego znachora. Odgarniał on słomę, którą Mańka kryła swój wstyd, rozkładał jej nogi i publicznie, na oczach bab, babrał się w czerwonej słomie.

— Dzieciaka popsuła — zadziwiła się któraś z bab.

— Zachciało się jej chłopa i ma teraz... — dodała druga.

— A to latawica...

— Dobrze jej...

— Rozpustnica...

— Boga nie uszanuje...

— Za chłopami się gzi...

— Dobrze jej...

— Dobrze...

Przybiegła właścicielka.

— Sodoma i Gomora! — załamała ręce — taka rozpusta w moim domu! — Przepchnęła się przez tłum bab:

— Gdzie ona, rozpustnica jedna? — i ujrzawszy Mańkę siną, z oczami w czarnych dołach, leżącą w krwawym barłogu, pogroziła pięścią:

— Dobrze jej tak, suce!..

Ignac słuchał. Czuł, że pękają mu żebra, że chwyta go coś za gardło i dusi i gna krew do głowy. Ni stąd ni zowąd, bez myśli, tak, jakby to coś, co dusi mu gardło, samo podniosło mu pięść. Odepchnął pierwszą babę i skoczył do właścicielki:

— Kto suka?!! kto?! Ty suka!!

Potem rozłożył ręce, jakby chciał zasłonić Mańkę:

— Kto jej da robotę, jak będzie z dzieckiem? Kto?! Ja jej dam? Kto da żreć dziecku?! Ja mu dam, sam głodny?! — zamierzył się na właścicielkę.

Na szczęście podbiegli parobcy i rządca:

— Związać go zbója! Na policję!!

Chłopi otoczyli Ignaca, ale on już świata nie widział. Dzika, chamska złość zamroczyła mu rozum. Złość na swój nędzny żywot, na Mańkę, że nie ustrzegła się z nim dziecka, złość na nieludzkiego doktora, na baby kraczące, na właścicielkę, rządcę, na chłopów, którzy oto teraz biegną ku niemu z wyciągniętymi rękami.

Prasnął pierwszego na odlew, drugiego zwalił z nóg, że tamten jak snop runął.

— Zabiję — ryknął — kto na Mańkę choć słowo rzeknie!!.. zabiję!! psia mać!

Ale porwali go, obalili na ziemię, chwycili za ręce, włosy i na rozkaz rządcy wyrzucili precz, za bramę podwórza.

Już było ciemno, gdy Ignac pchnął drzwi karczmy.

— Wódki!..

Pijący chłopi przerwali głośną rozmowę. Karczmarz apatycznie spoglądał w okno.

— Wódki dawaj! Słyszysz?!

— Nie ma na borg wódki...

Ignac wyjął kilka monet i cisnął na stół. Potem ujął podaną butelkę i przechyliwszy, począł łać do gardła łyk po łyku, do dna. Wypiwszy, spojrzał groźnie po chłopach. Huknął:

— Kto złe słowo na Mańkę szczeknie... zabiję!! psia mać!! -- zamierzył się na siedzącego chłopa.

Wyrzucili go w mig z karczmy. Upadł w błoto, w gnojówkę i legł w niej twarzą.

Na Ignaca natknął się, wracając z roboty, tracz Piotr. Ujrzawszy leżącego w błocie schylił się nad nim:

— Człowieku — rzekł, biorąc go pod ręce — a rusze się... Nie leż w gnojówce jak bydlę... — ocierał błoto z twarzy parobka.

Pijany mamrotał niewyraźnie. Nagle wyprostował się i podniósł pięść:

— Zabiję, psia mać, jak złe słowo na Mańkę szczekniesz!!...

Tracz Piotr objął go mocno, począł prowadzić drogą pełną błota i otworzywszy drzwi swojej chaty, rzekł do środka:

— Matka!.. przygotuj słomy na posłanie. Gościa mamy!

Rano u tracza Piotra zebrali się robotnicy leśni: — drwale, tracze, cieśle, furmani. Wypytywali Ignaca co i jak. Słuchali i kręcili głowami. Radzili, szeptali między sobą. Potem tracz Piotr położył dłoń na ramieniu Ignaca:

— Mańkę odeśle się do szpitala. A ty przystaniesz do nas... Robota się znajdzie.

Wstał i powiedział głośno:

— My, robotnicy, nie damy ci zginąć, chłopie!

Opowiadanie o pewnym związku małżeńskim

Gdy poncz był już wypity, rodzice naradzali się chwilkę szeptem, i zostawili nas sam na sam.

— Maszeruj — szepnął mi ojciec, wychodząc. — Przypuść szturm!

— Jakże mogę się jej oświadczyć, — odpowiedziałem szeptem, — kiedy jej nie kocham?

— To już nie twoja sprawa... Głupi jesteś i nic nie rozumiesz...

Po wypowiedzeniu tych słów ojciec zmierzył mię gniewnym spojrzeniem i wyszedł z altanki. Jakaś ręka mignęła w uchylonych drzwiach i porwała ze stołu świecę. Zostaliśmy w ciemnościach.

— Co się ma stać, to się nie odstanie, — pomyślałem sobie kaszlnąłem i powiedziałem rezolutnie:

— Okoliczności mi sprzyjają, panno Zosiu. Jesteśmy nareszcie sami, a ciemność pozwala mi ukryć zawstydzone oblicze... Wstyd ten pochodzi z nadmiaru gorących uczuć, jakie żarzą się w mej duszy...

W tym miejscu musiałem przerwać mą wymowę, usłyszałem bowiem wyraźnie bicie serca panny Zosi i dzwonienie jej ząbków. Przez całe ciało jej przechodziło drganie, które dawało się słyszeć i czuć przez drganie ławki, na której właśnie siedzieliśmy. Biedne dziewczątko nie kochało mnie. Zosia nienawidziła mnie jak pies dziada i gardziła mną do ostatecznych granic. I teraz jestem podobny do małpy, brzydal, chociaż zdobią mnie rozmaite odznaki i ordery, wówczas zaś przypominałem wszelkie inne zwierzaki: miałem tłustą gębę, upstrzoną wągrami i szczeciniastym zarostem... Nochal miałem czerwony i spuchnięty naskutek chronicznego kataru oraz skłonności do spirytualii. Zręczności nie mogły mi pozazdrościć nawet niedźwiedzie Co zaś dotyczy mych zalet duchowych, to nie warto o tym wspominać. Przestałem mówić, gdyż żal mi się zrobiło dziewczyny.

— Wyjdźmy do ogrodu, — powiedziałem. — Tutaj tak duszno...

Wyszliśmy i zaczęliśmy przechadzać się po alejce. Rodzice, którzy podsłuchiwali za drzwiami, przy naszym zjawieniu się uciekli w krzaki. Na twarzy Zosi zamigotało światło księżyca. Głupi byłem ,ale potrafiłem odczytać z tej twarzy jak słodka jest niewola! Westchnąłem i mówiłem dalej...

— Słowik śpiewa, żeby uradować swą żoneczkę... Kogóż ja, biedny samotnik, będę radował?

Zosia zarumieniła się i spuściła oczy. Kazano jej odwalać takie niewiniątko. Usiedliśmy na ławeczce, zwróceni twarzami do strumyka. Za strumykiem jaśniały mury kościółka, za kościółkiem zaś stał dom pana hrabiego, u którego pracował Lecznicki, ukochany panny Zosi. Gdy Zosia usiadła na ławeczce ani przez chwilę nie odrywała wzroku od tego domu... Serce mi się ścisnęło z żalu. O mój Boże! Życzyłbym rodzicom królestwa niebieskiego ale niechby sobie z tydzień posiedzieli w piekle!



— Od pewnej osoby zależy moje szczęście, — mówiłem dalej. — Żywię względem tej osoby uczucie... ubóstwiam ją... Kocham ją. ale jeśli ona mnie nie kocha, to zginę, umrę... Ta osoba — to pani. Czy może mię pani kochać? Co? Czy kocha mnie pani?

— Kocham, — szepnęła panna Zosia.

Muszę przyznać, że mi się zimno zrobiło po tych słowach. Sądziłem, że dziewczyna uprze się i odrzuci mnie, gdyż kocha innego. Całą nadzieję w tym pokładałem, a stało się akurat nawywrót... Nie miała odwagi płynąć pod prąd.

— Kocham, powtórzyła raz jeszcze i zapłakała.

— To nie może tak być! — powiedziałem, sam nie zdając sobie sprawy z własnych słów i drżąc na całym ciele. — Czyż to możliwe? Panno Zosiu, kochana panno Zosiu, niech mi pani nie wierzy. Jak Boga kocham, niech mi pani nie wierzy! Nie kocham pani! Niech mnie piorun spali, jeżeli kocham! I pani mnie nie kocha! To wszystko — to tylko zawracanie głowy...

Zerwałem się i zacząłem biegać jak szalony wokół ławki.

— Nie trzeba! To tylko komedia! Każą nam się pobrać wbrew naszej woli, dla interesu; jaka tam miłość? Łatwiej by mi było uwiązać sobie kamień do szyi i rzucić się do wody, niż żenić się z panią, tak! Z jakiej racji!? Jakie oni mają prawo? Cóż to, jesteśmy ich niewolnikami, czy co? Albo psami? Nie pobierzemy się! Na złość! Dranie takie! Dość, żeśmy ich dotychczas słuchali! Pójdę zaraz i powiem, że nie chcę żenić się z panią i basta!

Zosia w jednej chwili przestała płakać i oczy jej na poczekaniu wyschły.

— Pójdę i powiem — ciągnąłem dalej. — I pani też powie. Powie pani, że mnie zupełnie nie kocha, że kocha pani Lecznickiego... Wiem jak namiętnie go pani kocha!

Zosia zaśmiała się ze szczęścia i zaczęła chodzić wraz ze mną.

— Przecież i pan kocha inną, — powiedziała zacierając ręce. — Pan kocha pannę Violę.

— Tak, — odpowiadam, — pannę Violę. Chociaż to nie katoliczka i nie jest bogata, ale kocham ją za jej rozum i inne zalety duchowe... Niech mnie nawet wyklną, ale ożenię się z nią! Kocham ją, może więcej niż własne życie. Nie mogę żyć bez niej! Jeżeli nie ożenię się z nią, to wcale żyć nie chcę! Zaraz pójdę i... Chodźmy i powiedzmy tym błaznom... Dziękuję pani, kochana panno Zosiu... Jakże mię pani uradowała!

Do duszy mej napłynęła fala szczęścia i zacząłem dziękować Zosi, Zosia zaś mnie i oboje szczęśliwi, wdzięczni sobie nawzajem zaczęliśmy całować jedno drugie po rękach, nazywać tkliwymi imionami... Ja ją całuję w rączkę, a ona mnie w głowę, w tę moją szczecinę. Zdaje się nawet, że zapominając o wszelkiej etykiecie, wziąłem ją w ramiona i przytuliłem mocno. I trzeba państwu powiedzieć, że to wyznanie wzajemnej niechęci było daleko szczęśliwsze niż niejedno wyznanie miłosne. Radośni, zarumienieni i drżący ze wzruszenia poszliśmy do domu, aby obwieścić rodzicom naszą wolę. Idziemy i dodajemy sobie otuchy.

— Niech się gniewają, — powiadam, — niech wytłuką, wypędzą nawet z domu, ale za to będziemy szczęśliwi!

Wchodzimy do domu, a tam w drzwiach stoją rodzice i czekają. Patrzą na nas, widzą, żeśmy tacy szczęśliwi, więc podają nam kielichy z winem. Zaczynam protestować, machać rękami, tupać... Zosia płacze, krzyczy... Zrobił się hałas, zamieszanie, tak że nie mogliśmy wypić wina.

Ale pomimo wszystko... ożeniono nas.

Dzisiaj właśnie obchodzimy nasze srebrne wesele. Przeżyliśmy razem ćwierć wieku! Początkowo było trochę strasznie. Gniewałem się na Zosię, kląłem, z rozpaczy próbowałem ją kochać... Z rozpaczy mieliśmy dzieci... Ale potem... jakoś się wszystko ułożyło... przyzwyczailiśmy się... A w tej chwili stoi sobie moja Zosieńka za mymi plecami i położywszy rączki na mych ramionach, całuje mnie w łysinę.

Cała nauka poszła w las

Była sobie wioska za górami, za lasami, jak to mówią: zabita deskami od świata.

W najdalszym końcu wioski mieszkała uboga wdowa, starowina, która już dobrze przekroczyła dziewięćdziesiątkę i od kilku lat nie wychylała się poza obręb wsi. Kiedy zaniemogła śmiertelnie, litościwi sąsiedzi zładowali furkę i przywieźli jej księdza. Ksiądz, zanim przystąpił do słuchania spowiedzi chorej, chciał się przekonać, czy też zna ona najważniejsze bodaj zasady wiary, więc pyta:

— A umiecie wy, matusiu, katechizm?

— Oj, umiałam, jegomościu, umiałam...

— No, to powiedźcież mi, ile jest Bogów?

— Bogów? — tu starowina wysila swój umysł, lecz przypomina sobie z młodych lat tylko obraz w głównym ołtarzu w kościele, przedstawiający Boga Ojca, jako poważnego starca, z długą, siwą brodą.

— No — dopomaga jej ksiądz — Bóg jest jeden.

— A, słusznie, jegomość... tak, tak, pamiętam, jeden...

— A ileż jest osób Boskich i które to są?

— Osób Boskich?... Oj jegomościu, wiedziałam, alem se zapomniała.

— No, przypomnijcież sobie: Bóg Ojciec.

— Ej, co też jegomość mówią, Bóg Ojciec? to żyje jeszcze ten staruszek? żyje?...

Biją dzieci

Od dłuższego czasu opowiadano sobie na ucho w Grudziądzu (Pomorze) o biciu dzieci przez zakonnice w sierocińcu S. S. Elżbietanek.

Pogłoski okazały się niestety prawdziwe, opinia publiczna zareagowała żywo, odbyło się zebranie wszystkich organizacji kobiecych, działających na terenie miasta i wystosowano pismo z uchwałami do wojewody pomorskiego, zarządu miejskiego i władz duchownych.

Treść pisma ogłoszono w prasie miejscowej, żeby zapobiec tuszowaniu sprawy.

„w sierocińcu S. S. Elżbietanek w Grudziądzu zdarzył się w połowie ubiegłego miesiąca wypadek silnego pobicia 9-letniej dziewczynki przez jedną z zakonnic. Przykra ta sprawa oparła się nawet o sąd opiekuńczy i była przez jakiś czas żywo komentowana przez tutejsze społeczeństwo. W związku z tym wypadkiem rozeszły się po mieście pogłoski, że w Sierocieńcu stosowane są przez niektóre zakonnice kary cielesne i to w sposób bezwzględny i okrótny. Pogłoski te zaniepokoiły w pierwszym rzędzie organizacje kobiecie, które za jedno ze swych naczelnych zadań uważają troskę o wychowanie młodego pokolenia. Wiemy, że system stosowania kar cielsnych jest zupełnie sprzeczny z wymaganiami współczesnej pedagogii, wiemy też, że dzisiejsze humanitarne zarządzenia stają obecnie w obronie katowanego zwierzęcia — tym bardziej więc nie możemy pogodzić się z tym aby dzieci najbardziej przez los pokrzywdzone, bo pozbawione opieki rodziców — żyły wciąż pod grozą bata.

Mając nadzieję, że pogłoski które krążą na temat katowania dzieci przez zakonnicie są przesadzone, uważamy jednak, że wymagają one sprawdzenia i wyjaśnienia. Dlatego też komisja porozumiewawcza organizacyj kobiecych w Grudziądzu zwraca się z gorącym apelem do miarodajnych czynników, aby zbadała tę sprawę i w razie potrzeby wpłynęła na sanację metod wychowawczych w sierocieńcu".

Wychowanie dzieci za murami klasztornymi, niedostępnymi dla kontroli, nie odpowiadającymi duchowi czasu jest ostro zwalczane przez czynniki demokratyczne w całym świecie.

W klasztorach męskich czy żeńskich żyją ludzie oderwani od rzeczywistości, zaślepieni fanatyzmem, nie mogą więc wychować światłych obywateli.

Walka o świecką demokratyczną szkołę jest naczelnym zadaniem klasy robotniczej.

Gdyby zakonnice nawet nie biły dzieci, nie obchodziły się okrtunie z sierotami, nie mogą sprostać zadaniu.

Zamknięte za wysokimi murami nie rozumieją ducha czasu i każdy odruch dziecka starają się stłumić karami i pokutą.

Świat kroczy naprzód, wiedza ludzka pokonała mroki, zdobyła wszystkie tajemnice przestworzy, głębin morskich, bo wyzwoliła się spod teroru klasztorów i kleru. Walka o duszę dziecka, o duszę narodu przez wychowanie, przez szkołę powszechną i średnią czy wyższą, toczy się we wszystkich krajach.

Ścierają się dwa światy: postępowy, demokratyczny z zakusami wstecznictwa, w służbie możnych tego świata.

Wielkość i potęga państwa i narodu buduje się w oparciu o światłych obywateli, wychowanych w szkołach świeckich.

Dziecko i my

Uraz psychiczny

Lodzia jest łakoma. Nawet nie tylko łakoma, ale wprost obżartuch z niej wielki. Wszystko z pod rąk wyrywa i zaraz zjada. Nigdzie przed nią schowania dla jedzenia nie ma. I wcale nie jest taka gruba. To zresztą byłoby jeszcze pół biedy. Teraz doktorzy mówią, że gdy dzieciak tak pcha i pcha w siebie, to znaczy, że mu tego potrzeba, że mu czegoś tam dla wzrostu i rozwoju brakuje.

Ale z Lodzią dzieją się gorsze rzeczy. Na przykład boi się każdego zwierzęcia, zaraz ucieka płacze, a jak ją kto dla żartów przymusi ,żeby kury dotknęła, to dostaje jakichś drgawek. Zupełnie nieprzytomna. Kiedyś ciotka ze wsi na święta zająca przywiozła. Lodzia nie jadła i było jeszcze płaczu co niemiara.

Taka jest ta Lodzia. A zaczęło się to kilka lat temu. Miała pewno wtedy z pięć lat. Teraz ma 13, jest już dużą dziewczynką, a pomimo to nie można jej od tych „głupstw" oduczyć. Ani bicie, ani perswazja (tłumaczenia), ani wstydzenie — nic nie pomagają. A wpierw to i ze zwierzętami się bawiła, i nieraz na wsi zające jadła i wcale nie robiła takich awantur. Rodzice się martwią i nie wiedzą co z tą swoją córką począć, żeby nie była taką „dziwaczką"?

To się dzieje z Lodzią, to się nieraz i innym dzieciom przytrafia. Ba! nietylko dzieciom! Czasami i wśród dorosłych osób są rozmaici dziwacy. Napewno niejeden z naszych znajomych ma jakieś zapewne (dla nas) śmieszne przyzwyczajenie lub uprzedzenie.

My żartujemy sobie z takich jakichś „dziwactw".

Otóż każde takie „dziwactwo", zabawne dla nas patrzących z boku, takie przyzwyczajenie czy uprzedzenie ma zawsze swój początek w dzieciństwie. Jest to tak zwany uczenie *uraz psychiczny*, jakby blizna, ślad, który pozostaje po jakimś zdarzeniu nie na naszym ciele (jak np. blizna po operacji), lecz na naszej duszy i w umyśle (w naszej psychice).

Jeżeli dziecko czegoś nagle się przestraszy, jeżeli zobaczy jakąś okropną scenę z życia, jeżeli ciągle je bijemy, jeżeli widzi jakieś dla siebie straszne i niezrozumiałe rzeczy — to wtedy w jego duszy i w jego umyśle pozostaje pewien ślad, jakby blizna; wtedy powstaje tak zwany uraz psychiczny, który powoduje najrozmaitsze dziwactwa i — śmieszne dla otoczenia — przyzwyczajenia lub uprzedzenia.

Wychowując dzieci musimy zwracać baczną uwagę na to, *aby takie urazy psychiczne nie powstawały*. Powinniśmy zawsze dziecku tłumaczyć wszystko, czego nie rozumie; wyjaśniać mu i zwalczać jego bojaźń; bez gniewu i

J. M. P.

Głos matki

Proszę Szanowną Redakcję, żeby umieściła moje uwagi, podyktowane troską o nasze dzieci.

Pracuje w biurze, od rana do godziny czwartej. Zarabiam 180 zł. miesięcznie, mam na utrzymaniu dwoje dzieci, chłopca dziesięcioletniego i dziewczynkę pięcioletnią. Mąż mój wyjechał do Peru przed czteroma laty, bo nie mógł znaleźć pracy w kraju i umarł na zapalenie płuc.

Wychowuje dzieci w trudnych warunkach ale nie mogę poświęcić im dużo czasu, bo praca zawodowa i praca w domu wypełnia cały dzień i kawałek nocy.

Z przerażeniem widzę co się dzieje z moim synem, w jakim duchu wychowuje go szkoła i jak działa na niego towarzystwo kolegów.

Zatruli duszę dziecka nienawiścią. Ciągle opowiada o żydach jak pobili w czterech kolegów starego żyda, rzucili go w błoto zdarli „żydowską czapeczkę" i jeszcze uskubali brodę. Chłopcy namawiali go, żeby wybili szyby w księgarni żydowskiej, chwalił się że już mają wszystko przygotowane.

Słucham tej paplaniny i serce się ściska z żalu. Pracuję od świtu, żeby dzieciom zapewnić jakie takie wychowanie, tłumaczę, że tak mówić ani czynić nie wolno, ale wpływy tamte są silniejsze, bo złe towarzystwo psuje dobre obyczaje.

Trucizna antysemicka niszczy wszelkie szlachetne uczucia i wyrządza szkody niepowetowane Przecież dzieci nieletnie nie mogą rozwiązywać sprawy żydów. skoro dorośli nie mogą sobie dać rady. A gdzie wpływ religijnego wychowania, o którym tak wiele się mówi. Cała nauka Chrystusa wisi na kołku; gdzie się podziała miłość bliźniego i kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem i jeszcze nie czyń drugiemu co tobie niemiłe i wiele innych pięknych pouczeń.

Jeszcze raz proszę, żeby mój list wydrukowano jako ostrzeżenie dla matek, bo z dzieci naszych wyrosną ludzie o zdziczałych instynktach. Dzisiaj bije żyda, jutro będzie bił Polaka, jeżeli mu się nie będzie podobał, później żonę. Takie wychowanie, to ciężkie przewinienie wobec nas matek i wobec całego narodu.

Waleria Kom...

Warszawa w grudniu 1936 r.

Ofiara brutalności złych rodziców

Mała, 11-letnia Halinka Wiśniewska z Jelonek koło Warszawy, straciła matkę przed kilkoma laty. Ojciec ożenił się i zła macocha znęcała się nad dzieckiem, a ojciec nie tylko że nie bronił Halinki, ale bił dzieciaka niemiłosiernie.

Nieszczęśliwa dziewczynka uciekała z domu przed okrutnymi rodzicami, szukała schronienia u babki, czy u krewnych. Ojciec odszukiwał uciekinierkę i zabierał do domu, gdzie czekały ją męki. Halinka przed kilkoma dniami znowu uciekła do Warszawy. Bała się, że ją obiją, bo spóźniła się do szkoły. Ukryła się w piwnicy domu, gdzie mieszkają jej wujostwo. W nocy wypiła esencję octową, bo wolała śmierć, niż powrót do strasznego domu, gdzie czekały ją razy.

Znaleziono nieszczęśliwe dziecko rano, przewieziona do szpitala zmarła, mimo usilnych starań lekarzy.

Nasuwa się jednak ważne pytanie. Halinka uczęszczała do szkoły, nauczycielka czy nauczyciel znali warunki, w których żyła. Przecież działają opieki szkolne i nie znalazł się nikt z tego powołanego do opieki grona, żeby się zainteresował losem tej wyjątkowo nieszczęśliwej dziewczynki i postarał się o zabranie dziecka z pod opieki okrutnych ludzi.

POLSKA RADIOFONIA

KIEDY BĘDZIEMY WIDZIEĆ PRZEZ RADIO.

Marzenia ludzkości o widzeniu na odległość są bardzo dawne. Dopiero jednak w ostatnich czasach udało się skonstruować aparaty realizujące w praktyce to marzenie. Eksperymenty przekonują, że zbliża się dzień, w którym całem rodziny będą mogły zasiadać przy swym domowym odbiorniku, a przed ich oczyma przesuwać się będą obrazy zdarzeń, dziejących się w Londynie, Paryżu, Madrycie czy Warszawie.

Wielkie firmy radiowe rozbudowały specjalne laboratoria telewizyjne, rozporządzające olbrzymimi środkami finansowymi. W roku budżetowym 1935/36 Radio Corporation of America wydało milion dolarów na badania telewizyjne, angieslkie Baird Co — około 850.000 funtów. W laboratorium telewizyjnym „Telefunkena" zatrudniono kilkaset osób. Niestety badania otoczone są tajemnicą, zwłaszcza, że sprawami telewizyjnymi interesują się sfery wojskowe. Zdaje się jednak pewnym, że gabinety laboratoryjne nie kryją żadnych wynalazków, które pchnęłyby telewizję na nowe tory; praca idzie raczej po linii udoskonalenia istniejących już aparatów i zmniejszenia kosztów produkcji.

Obrazy otrzymywane na ekranach aparatów telewizyjnych są już zupełnie wyraźne i jakością przypominają kino domowe. Konstruktorzy mają jednak cały szereg poważnych zmartwień. Odbiornik telewizyjny jest jeszcze aparatem bardzo skomplikowanym, zawierającym 12 do 20 lamp. Regulacja jego wymaga fachowej obsługi. Cena np. w Niemczech aparatu telewizyjnego wynosi około 2.000 marek. Nadawanie programów telewizyjnych musi odbywać się na falach krótkich (dł. fali 6, 9, 8 m).

Przed pół rokiem otwarto stałe połączenie telefoniczno-telewizyjne między Lipskiem i Berlinem (170 km.). Obraz otrzymywany za pomocą tej aparatury nie jest dobry. Dla rozmów telefonicznych, wystarczającym i bądź co bądź bardzo atrakcyjnym jest widzenie choćby niezbyt wyraźnie swego rozmówcy, oddalonego o kilkaset kilometrów. Zupełnie inaczej jest z telewizją. Jeżeli widz ma się zainteresować nietylko nowym wynalazkiem, lecz dla samej treści tego co widzi, obraz musi być naprawdę dobry. Sprawozdania firm zajmujących się telewizją zaznaczają stale, że przy obecnym jej stanie za wcześnie jest produkować odbiorniki rynkowe. Każdy dzień przynosi drobne udoskonalenia i aparaty z przed pół roku są już przestarzałe, mimo, że system telewizji nie uległ zmianie. Dlatego zarówno w Niemczech, jak i w Anglji zarządy radiofonii rozpoczęły budowę „pokojów telewizyjnych" (Fersehnstube, Televisionroom). Jest to rodzaj małego kina, gdzie zamiast normalnego ekranu kinowego mamy ekran telewizyjny. Na terenie Berlina zainstalowano 12 takich „pokojów telewizyjnych". Cieszą się one dużym powodzeniem wśród zwiedzającej publiczności. Wyświetlają one przeważnie aktualia i krótkie filmy. Podczas Olimpiady można było oglądać zawody, odbywające się na wielkim stadionie. Obrazy były jednak dosyć zamglone i migające.

RADIOWE AUDYCJE DLA DZIECI. SZOPKA OR-OTA I LWOWSKI KOPCIUSZEK.

W środę 6 stycznia, o godz. 15.45 wznowimy „Szopkę" Or-Ota, cieszącą się wielkim powodzeniem u dzieci i u dorosłych. Przesuną się przed mikrofonem postaci Pana Twardowskiego, Ułana i Małgorzatki, Żyda i Chłopka, Piaskarza, Dziadka — odżyją dawne, zapomniane piosenki — to dziarskie, to pełne sentymentu. A więc uwaga dzieci: zapraszam was, wasze mamusie i tatusiów na „Szopkę".

W świat bajki przeniesie małych radiosłuchaczy audycja, którą nada Rozgłośnia Lwowska, dn. 9 stycznia, o godz. 14.30. Wszystkie dzieci znają zapewne bajkę o Kopciuszku, ale tym razem posłyszą tę bajkę w innej nieco postaci. Wszystko w niej będzie lwowskie: niedobra macocha, Kopciuszek, no i oczywiście... Szczepko i Tońko, obrońcy nieszczęśliwych i pokrzywdzonych.

Wydawnictwa „Społem" dla dzieci i młodzieży

E. SZYMAŃSKI. ABC. Ilustracje Fr. Themerson. Cena w kartonowej oprawie zł. 2.—. Śliczne wierszyki bogato ilustrowane zabawnymi, barwnymi rysunkami, mówią o spółdzielczości w dostępnym dla dzieci języku. Książka stanowi prezent gwiazdkowy dla dzieci do lat 10.

B. NOWAKOWSKI. Miś w miasteczku. Cena zł. 1 50. Ucieszna historia niedźwiedzia, który zbiegł z cygańskiego łańcucha, opowiedziana dla młodszych dzieci ładnym wierszem. Książka wydana ozdobnie, bogato ilustrowana, świetnie się nadaje na podarunek gwiazdkowy.

J. WOLSKI. Czy to bajka czy nie bajka. Cena zł. 2.50. Dzieje gromady urwisów, którym pod wpływem ich dzielnego nauczyciela zachciało się bawić w spółdzielnię nie na żarty.

W. KIŚLAŃSKA. Za jednego gromada. Ilustracje B. Nowakowskiego. Cena zł. 1.50. Opowiadanie przeznaczone dla dzieci w wieku lat 11 — 14, o założeniu i rozwoju spółdzielni uczniowskiej w wiejskiej szkole powszechnej. Pomysłowe opisy uroczystości półdzielczych. Ładne rysunki.

IZA NICHOLSON. Promień słońca. Z dziejów angielskiej kooperacji spożywców. Cena 80 gr. O nędzy i wyzysku, jaki zapanował w Anglii w początkach XV stulecia wskutek powstawania wielkich fabryk; o pierwszych obrońcach ludzi pracy; o powstaniu spółdzielni tkaczy w Roczdelu; o wspaniałym rozwoju kooperacji angielskiej i zmianach, jakie ona spowodowała. Barwny tok opowiadania. Ładne ilustracje.

REZYGNACJA

Zostałam starą panną, potrzeba mi niewiele —
Zapłacić chcę komorne i mieć na kromkę chleba;
Jeszcze jednego pragnę: sukienki na niedzielę,
A więcej już do życia niczego mi nie trzeba.

Mieszkam samotnie kątem — dobrzy są dla mnie ludzie,
Choć sami biedni — strawą podzielą się i ze mną;
Gdy powracam wieczorem po całodziennym trudzie,
Usłyszę dobre słowa, litują się nademną.

Gdy byłam jeszcze młoda, w słodkiej zmierzchu godzinie
Lubiłam w samotności tęczowe snuć marzenia,
Nizać gwiazdy na myśli, patrzeć jak rzeka płynie,
I wsłuchiwać się w nocy w ciche kwiatów westchnienia.

Brutalna ręka życia na ziemię mnie strąciła —
Nie czas na sentymenty, czemu budzę wspomnienia!
Gdy będę kiedyś we śnie o szczęściu majaczyła,
Nie budźcie mnie, nie budźcie — chcę śnić bez przebudzenia.

Irena Glikson.

Coś dla podniebienia

TORT WODNY ŁATWY I TANI.

40 dkg. cukru kryształu, 8 łyżek wody zimnej, sok i skórka z 1 cytryny, 6 jaj, 20 dkg. mąki pszennej, 20 dkg. mąki kartoflanej, 1 proszek do pieczenia ciasta.

Cukier z wodą ucierać w donicy na jednolitą płynną masę, następnie dodawać kolejno: sok z cytryny, 6 żółtek, ucierając razem 20 min. Do utartej masy dodać po trochu mąkę pszenną i kartoflaną, proszek do pieczenia i tartą skórkę cytryny, pod koniec wmieszać lekko pianę (ubitą bardzo sztywno) z pozostałych białek. Masę tortową zlać do dużej formy lub 2-ch małych, wysmarowanych masłem i obsypanych tartą bułką. Piec początkowo w średnim piecu, gdy ciasto podrośnie, wzmocnić ciepłotę piecyka.

Upieczony i przestudzony tort rozkrajać przy pomocy sznurka lub ostrego długiego noża na 2 lub 3 części, skropić syropem cytrynowym posmarować marmoladą lub gęstymi konfiturami malinowymi, złożyć razem, polukrować i przybrać dowolnie.

MASA POMARAŃCZOWA DO TORTÓW.

20 dkg. masła śmietankowego, 1 żółtko, 20 dkg. cukru pudru, 4 łyżki bułki tartej, 10 dkg. skórki pomarańczowej osmażonej w cukrze.

Masło ucierać wałkiem w niepolewanej donicy, do utartego na śmietanie dodać żółtko i cukier i ucierać na jednolitą masę. Do utartego masła z cukrem wsypać skórkę pomarańczową, przepuszczoną przez maszynkę do mięsa lub usiekaną drobno, pod koniec dosypywać tyle bułki tartej, aby masa była gęstawa i dała się z łatwością rozsmarować na cieście tortowym. Jeśli jest zbyt gęsta, to można dodać żółtko, łyżkę mleka, a nawet nieco białka.

RĄBANE CIASTKA.

½ kg. masła, 4 jaja, 7 szkl. mąki, 1 łyżeczka sody oczyszczanej, szczypta kwasku cytrynowego.

Wszystko razem porąbać tasakiem, nie dotykać ręką. Gdy ciasto dobrze się połączy, rozłożyć na blaszę i upiec. Po upieczeniu pokrajać w zgrabne kwadraciki i przypudrować mączką curokwą z wanilią.

LEGUMINA Z CAŁYCH JABŁEK.

4 jaja, 8 dkg. cukru, 4 dkg. masła, 10 dkg. mąki, ½ kg. jabłek, 4 dkg. skórki pomarańczowej, 4 dkg. cukru do jabłek, cukier z wanilią do posypania leguminy.

Obrać jabłka, wydrążyć środki i włożyć w wydrążenie cukier z posiekaną skórką pomarańczową. W misce utrzeć masło z cukrem i dodać żółtka, po utarciu dodać pianę, mąkę iw ymieszać lekko. Do wysmarowanego masłem i wysypanego bułką rondla nałożyć cienką warstwę ciasta, a na to ułożyć jabłka, które powinny być średniej wielkości, przykryć resztą ciasta, wygładzić i piec na wolnym ogniu 3 kwadranse, gdy gotowe, wyjąć na półmisek i pocukrować.

PTYSIE.

1 szklanka wody, ½ szklanki masła sklarowanego, 12½ dkg. mąki, 3—4 jaja.

Masło z wodą zagotować do gotującego się płynu.

KREM KAWOWY.

3 jaja, 20 dkg. cukru, ½ l. mleka, ½ laski wanilii, ¼ filiżanki czarnej mocnej kawy, 3 płatki żelatyny.

Żółtka utrzeć z cukrem. Zagotować mleko z wanilią, gorącym mlekiem zaparzyć żółtka, uważając, żeby się nie zwarzyły i bić trzepaczką na kuchni tak długo, aż zgęstnieje. Następnie dodać czarną kawę i żelatynę poprzednio namoczoną i odcedzoną z zimnej wody. Dobrze wymieszać i gdy krem ostygnie, dodać pianę z białek i wlać do formy.

LEGUMINA.

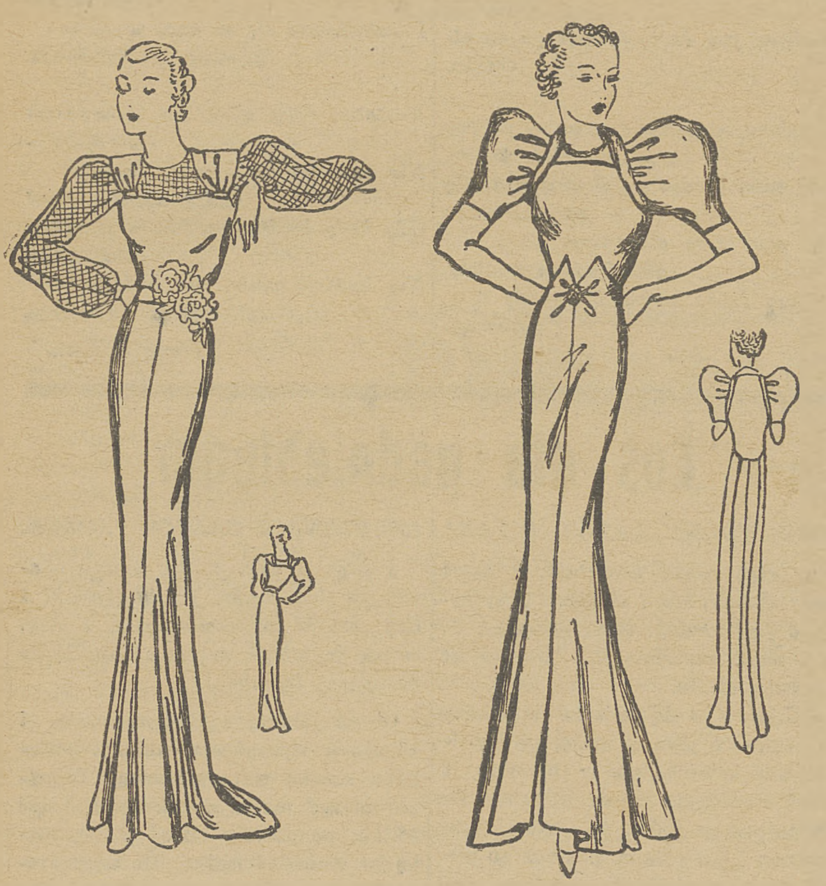
4 jaja, 4 jabłka, 4 łyżki tartej bułki, cukier do smaku.

4 całe jaja rozetrzeć z cukrem, dodać do tego poszatkowane na tarce do buraczków 4 jabłka i wsypać 4 łyżki tartej bułeczki, wymieszać, wlać do foremki wysmarowanej i wysypanej bułeczką i upiec. Do tej leguminy podaje się mleko, albo bitą śmietanę.

Dokończenie na str. 12-ej.

W naszym domu

W obronie młodych



Boję się, że podane dzisiaj modele wywołają burzę, może nawet rozłam pośród naszych czytelniczek, że podzielą się one na dwa obozy: młodych i starszych niewiast, przy czym te pierwsze będą głosowały za zrobieniem sobie wieczorowych sukien, drugie zaś z oburzeniem zawołają: to zgroza w takich czasach myśleć o fatałaszkach.

Ja tam jestem po stronie tych lekkomyślnych, bo pamiętam zawsze, że młodym jest się tylko raz. I sądzę, że można sobie wielu rzeczy odmówić, no oczywiście rzeczy potrzebnych, praktycznych i t. p. — aby sprawić sobie piękną suknię do tańca! Nie będzie to wcale grzechem, chociaż wiemy, że żyjemy, jak na wulkanie, że żyjemy w przededniu wielkich zmian, że czekają nas trudne i doniosłe zadania. Będzie to tylko złożeniem daniny — należnej młodości.

Po tym rozgrzeszeniu, które sobie same dajemy, przyjrzyjmy się sukniom.

Ta, która złożona jest z dwóch różnych części — właściwej sukni i bluzki — (a raczej pseudo — bluzki, bo to może być niby — bluzka), byłaby nawet praktyczna, można ją bowiem nosić samą bez tej „nadbudówki" bluzkowej — z obnażonymi rękami i dekoltem, jako suknię do tańca, oraz — z rękawami, gdy chcemy mieć toaletę „od mniejszego dzwonu".

A za każdym razem wyda się, że to zupełnie inne „kreacje".

Tę bluzkę, którą nazwałam, „niby bluzką", można zrobić z tiulu, z koronki, albo z jakiegoś jedwabiu, którego moc ślicznych tanich gatunków zjawiło się teraz w sprzedaży. Nie ma potrzeby robić ją zresztą całą: wystarczy uszyć rękawy i karczek, resztę zaś nasztukować jakimś materiałem podszewkowym.

W przeciwieństwie do mglistej, powiewnej góry — samą suknię zrobić z cieńszego jedwabiu — crepe-satin (b. rozpowszechnione), tunis lub coś podobnego.

Sztuczne kwiaty znowu są bardzo modne. Pęk ich przy pasie naszej sukni mówi wyraźnie, że do wiosny jeszcze daleko, że nadszedł karnawał, i że każda dziewczyna powinna się porządnie wytańczyć...

Druga jest z tafty. Świadczą o tym wydęte niczem balony — bufy rękawów, które zdają się same unosić tancerkę do góry. Istotnie — bardzo „lotnie" wyglądać będziecie w tej sukni, z mieniącej się ślicznie tafty, która w olbrzymich ilościach w tym roku kusi z witryn sklepowych, gdzie układają ją sprzedawcy — jak kuszącą tęczę we wszystkich barwach i odcieniach.

Fason nasz pomyślany jest tak, by zabrał niewiele materiału. Oblega on stan i biodra zupełnie obcisłe — szafowanie materiałem dotyczy tylko rękawów i pięknych fałd poniżej kolan.

A teraz rzecz najważniejsza: możecie te suknie uszyć sobie same, gdyż dostarczymy wam na żądanie *gotowe formy* bibułkowe po 50 groszy. Warszawskie nasze czytelniczki są w jeszcze szczęśliwszym położeniu: mogą zapisać się na

bezpłatne kursy kroju i szycia,

które prowadzi *„Poradnia Mody"* — *ul. Święto Krzyska 17*, gdzie pod fachowym kierunkiem specjalistek uszyją sobie na miejscu te lub inne suknie.

A więc uwaga: żądajcie za pośrednictwem redakcji „Głosu Kobiet" form bibułkowych podawanych modeli (należność przysłać znaczkami), lub zapisujcie się w Warszawskiej Poradni Mody na bezpłatne kursy kroju i szycia. Kurs trwa dwa tygodnie — i rzecz dziwna — nic nie kosztuje. Przy zgłoszeniu się meldujcie się tylko jako czytelniczki „Głosu Kobiet".

Coś dla podniebienia

SŁODKIE PRZESĄDY.

Choćbyśmy się nie wiedzieć jak wypierali, każdy z nas jest mniej lub więcej przesądny. Boimy się przebiegających nam drogę czarnych kotów, unikamy siedzenia przy rogu stołu, włosy stają nam na głowie, gdy spostrzeżemy, że do stołu wigilijnego siadła nieparzysta ilość osób.

Wstydzę się—ale przyznaję szczerze: jestem przesądna, i lubię przesądy — zwłaszcza wesołe. Np. gdy mi kto w poniedziałek rano odda pożyczone niegdyś 10 groszy — jestem uradowana niebywale i wierzę, że cały tydzień upłynie mi pod znakiem nieoczekiwanych zwrotów pożyczek.

I tak dalece wierzę w „dobry początek" dnia, tygodnia, czy miesiąca, że *pierwszy numer* w tym roku chcę rozpocząć od podania przepisów słodkich potraw. I niech nam rok upływa pod znakiem możności ich przyrządzania!

PIERNICZKI Z KONFITUR.

1 szklanka powideł lub konfitur, 1 szklanka mączki cukrowej, 3 jaja, 1 łyżeczkę sody, 1/2 łyżeczki cynamonu, 1/2 łyżeczki goździków, mąka.

Powidła lub konfitury ucierać z cukrem, sodą, cynamonem i goździkami tak długo, aż zrobi się pulchna masa i prawie się podwoi, wsypać do niej mąki tyle, aż ciasto da się wałkować. Ciasto dobrze wyrobić. Następnie wałkować i wycinać foremkami i układać na posmarowanych blachach. Piec w wolnym ogniu.

PLACEK MAŚLANY.

1/4 kg. cukru drobnego, 1/4 kg. masła, 1/4 mąki, 4 jaj.

Cukier z masłem rozetrzeć na śmietanę, wbijać po jednemu 4 jaja, rozcierać każde, wreszcie dodać mąkę, którą dobrze ubić z masą. Ciasto włożyć na blachę (wyłożoną papierem) na trzy palce grubo i wstawić do średnio - gorącego pieca. Po upieczeniu posmarować pomadą.

POMADA DO PLACKÓW.

10 dkg. cukru, mączki, 10 dkg. masła.

Cukier i masło utrzeć na gęstą gładką masę, którą smarować placki, póki gorące.

SUFLET ORZECHOWY.

10 dkg. orzechów włoskich (bez łupin), 3 jaja, 18 dkg. cukru, 2 łyżki tartej bułki, ½ szkl. mleka.

Orzechy przepuścić przez maszynkę, żółtka utrzeć z 16 dkg. cukru do białości. Białka ubić na sztywną pianę, dodając przy końcu resztę cukru. Do utartych żółtek dodać orzechy, bułeczkę i mieszając dodawać powoli mleko. Gdy dobrze wymieszane, dodać pianę lekko zamieszać i dać do formy wysmarowanej masłem. Można na półmisku ogniotrwałym utworzyć piramidę. Wsadzić do wolnego pieca. Podawać wprost z pieca, by nie opadł. Do tego podaje się w sosjerce mleko zimne lub śmietankę.

ZAKĄSKA Z ZIMNEJ RYBY.

1/2 kg. gotowanej ryby bez ości (mogą być drobne), 1 łyżka masła, 1 jajo, 1 bułka, sól, pieprz, smalec do smażenia i grubo tarty chrzan.

Bułkę namoczyć w mleku. Rybę przepuścić dwukrotnie przez maszynkę. Masło utrzeć na misce. Do masła dodać bułkę doskonale odciśniętą, jajo i ucierać aż utworzy się gładka, pulchna masa. Wtedy dodać rybę i popierzyć. Wyrobić i osolić do smaku. Dać na stolnicę wysypaną mąką pszenną i, biorąc po trochu farszu, formować małe obwarzanki (najpierw wałeczki, z nich kółka). Gdy gotowe, rozgrzać silnie smalec na głębokiej patelni i smażyć obwarzanki na złoty kolor. Wykładać na okrągły półmisek, kładąc w środek obwarzanka trochę chrzanu.

SUM LUB MIĘTUS DUSZONY.

Obie te ryby mają grubą i kleistą skórę, trzeba ją ściągnąć. Oczyszczonego kawałek suma lub miętusa posolić, pokrajać w kawałki, trochę popieprzyć, gdy godzinę poleży, włożyć do rondla, skropić cytryną, dodać łyżkę masła, przykryć tłustym papierem i dusić 20 do 25 minut na bardzo wolnym ogniu. Wydając na półmisek, obłożyć kartoflami, posypać siekaną zieloną pietruszką i potem masłem w którym się dusił.

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 662-35, P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kłuszyńskiej Redaktor odpowiedzialny: Apolonia Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.